

Głos Wielkopolski

Rok II

Poznań, poniedziałek 12 sierpnia 1946 r.

P Nr 219 (523)

Na drodze do porozumienia z Czechosłowacją W Warszawie będzie podpisany traktat przyjaźni

Korespondent „API” donosi z Paryża:

W Paryżu w atmosferze przyjaźni rokującej nadzieje porozumienia toczą się rozmowy między ministrem Wincentym Rzymowskim a ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji Janem Masarykiem. W rozmowach tych uczestniczy przybyły do Paryża minister pełnomocny Stefan Wierbiłowski. Rozmowy te wywołują szerokie zainteresowanie w kołach politycznych i dziennikarskich. Nie ulega wątpliwości, że między Polską a Czechosłowacją zawarty zostanie traktat przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Prasa zagraniczna między innymi „United Press” podała sensacyjną wiadomość jakoby traktat został już zawarty. Paryski korespondent API odwiedził ministra Masaryka i wiceministra Clementisa, którzy stwierdzili, że wiadomości te są przedwczesne. Bardziej prawdopodobna wydaje się wiadomość, którą podano wczoraj, że do Warszawy przybędzie delegacja rządu Czechosłowacji celem podpisania traktatu.

Z Paryża nadeszła wczoraj wiadomość, że przemiany w atmosferze przyjaźni między dwoma bratnimi narodami słowiańskimi.

Polska i Czechosłowacja były w rzeszy narodów słowiańskich jedynymi państwami, które miały dotychczas niezatłumione spory sąsiedzkie. Podjęte w Paryżu obecne rozmowy wzajemnie roją tym razem pomysły ich zakończenia.

Pomiedzy Pragą i Warszawą nie ma zagadnień, których by przy dobrej woli nie można rozstrzygnąć. Więcej nas łączy, niż dzieli.

Różnice są raczej natury psychologicznej, co stwierdziła często Praga, i wypływają z odrębnych orientacji politycznych w okresie wspólnej pozycji w ramach monarchii austro-węgierskiej. Na terenie parlamentu austriackiego Malopole i Czesi zwalczyli się z całą zaciekłością i furją. Gdy konserwatyści krakowscy i Podolacy

urządzali politykę bluszczową koło tronu Habsburgów, Czesi byli zawsze zwolennikami porozumienia i oparcia się o Rosję. Te dwie przeciwstawne orientacje nie sprzyjały wzajemnemu zbliżeniu obydwu narodów, gdy odzyskali one niepodległość. Czesi uprzedzenia swoje wobec konserwatystów galicyjskich przenieśli na cały nasz naród. Polityka Piłsudskiego i jego obozu wobec Rosji sprzyjała pogłębieniu przeciwstawnych sobie geograficznie orientacji. Wypadki czeskie na Gieszy, gdy byliśmy zaangażowani w wojnę z Rosją radziecką, znalazły później nieszczyśny odpowiednik w wypadku Becka na Zaolzie, gdy Niemcy zbliżali się do Pragi. Zdawało się, że skwitowaliśmy się wzajemnie najniepotrzebniej, szymi i najgłupszymi napadami i powinniśmy rozpocząć nową erę w stosunkach wzajemnych.

Wśród narodów słowiańskich nieuzgodnione pozycje pomiędzy Polską i Czechosłowacją wywołały niepokój. Jugosławia dawała temu jawny wyraz, nawołując obydwie narody do porozumienia. Prasa radziecka, która jest wiernym odbiciem nastroju Kremla, przez cały czas wzajemnej kampanii polsko-czechosłowackiej zachowywała milczenie, nie angażując się po żadnej ze stron spor-

nych. Niewątpliwie sugestie w kierunku wzajemnego porozumienia czynione były zarówno w Warszawie jak i w Pradze. I gdy już sprawa pacyfikacji Europy południowo-wschodniej dojrzała do konferencji paryskiej, aktualną stała się potrzeba położenia kresu nieporozumieniom polsko-czechosłowackim.

Wiemy, że w Paryżu toczą się obecne rokowania. Przypuszczać możemy, że obecność ministra Molotowa i czołowych przedstawicieli radzieckiego ministerstwa spraw zagranicznych nie pozostaje bez wpływu na tok rokowań. Czas był najwłaściwszy na wyjście w stosunkach polsko-czechosłowackich, Niemcy krzepnąc wewnętrznie z zatwarzającą szybkością. Naród niemiecki, który biologicznie odniósł zwycięstwo nad swymi sąsiadami, wychodząc z wojny z zmniejszonym potencjałem ludności, jest groźnym sąsiadem Polski i Czechosłowacji i bez względu na formę rządu i ustroj wewnętrzny choćby najbardziej demokratyczny nie przestanie być wrogiem narodów słowiańskich. Są to prawdy historyczne, któreśmy wcześniej zrozumieli niż Czesi, dając tego dowód w chęci jak najszybszego porozumienia się z Pragą.

Przysłowie polskie mówi: „lepiej późno, niż nigdy”. I dlatego rozmowy paryskie, społeczeństwo polskie, a zwłaszcza społeczeństwo nasze na zachodzie, wita z uczuciem głębokiego zadowolenia. Wiemy z doświadczenia pełnomocnego ministra R. P. w Pradze Wierbiłowskiego, że porozumienie miało być kompromisowe. Ten system wzajemnych stosunków zdaje się leżeć u podstaw powojennych rozmów politycznych, że wskażemy tylko na konferencję paryską.

Szczegółów porozumienia jeszcze nie znamy. Być może, porozumienie osiągnięte nie spełni wszelkich naszych postulatów, ale przyniesie rzecz najcenniejszą: wspólny front wobec wspólnego wroga — Niemiec.

H. B.

Problem zbożowy

Zagadnienie produkcji rolnej ujmować można w kilku płaszczyznach. W pierwszym rzędzie — rzecz prosta — nasuwa się nam ono jako podstawa wyżywienia ludności. — W tym wypadku trzeba stwierdzić, że w stosunku do roku ubiegłego, sytuacja uległa niewątpliwie poprawie. Nie są jeszcze znane rezultaty żniw, ale przypuszczać należy, że choćby z uwagi na zwiększenie obsianego arealu zbiory będą znacznie lepsze niż w pierwszym roku powojennym. — Jeżeli jednak w tym względzie optymizm jest uzasadniony — to już znacznie mniej korzystnie przedstawia się drugi aspekt zagadnienia, a mianowicie sprawa dochodowości gospodarstw rolnych i związanej z nią siły nabywczej chłopca.

Przecieżna wydajność z hektara ziemi ornej, po latach rabunkowej eksploatacji przez okupanta i przy nieodpowiedniej uprawie (brak sztucznych nawozów, płytka orka itp.), bardzo znacznie się obniżyła. W dawnych granicach województwa poznańskiego wynosi ona przeciętnie 10 q żyta z jednego ha, kiedy przed wojną zbierało się u nas przeciętnie 16 q z jednego ha. Równocześnie koszty uprawy znacznie wzrosły. Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych żąda 1 1/2 q żyta od hektara za orkę, 2 1/2 q za wypożyczenie żniwiarki ze sнопowiazarką. Na zasiew odliczyć trzeba 2 kwintale. Przyjmując, iż na hektar gruntu potrzeba 1 q nawozów sztucznych, — co przy obecnej cenie nawozów równa się 1 q zboża — pozostaje jako dochód rolnika 3 q z hektara. Nie jest to jeszcze dochód czysty, gdyż w obliczeniu naszym nie uwzględniliśmy spłaty długów, podatków i innych obciążeń. Nie wdając się w szczegóły można powiedzieć, że dochód rolnika wyrażony w zbożu jest obecnie znacznie niższy od dochodu przedwojennego.

A jakżesz przedstawia się sprawa od strony ceny? Tutaj jeszcze mniej jest powodów do entuzjazmu. Ceny zboży wykazują tendencję zniżkową, ceny artykułów przemysłowych stałe zwyżkową. Nożycie cen rozwierają się w sposób zgoła niepokojący...

Nie jest to zjawisko, nad którym można przejść do porządku dziennego. Oznacza ono nie tylko dalszy gwałtowny spadek stopy życiowej mieszkańców wsi, ale przez praktyczne wyłączenie chłopca z kręgu konsumentów artykułów przemysłowych, odbija się i na samej produkcji przemysłowej, dla której pozostanie tylko ograniczony w swej chłonności miejski rynek zbytu.

Na rynku zbożowym wytworzyła się obecnie sytuacja paradoksalna: Istnieje tzw. cena urzędowa, po której np. zakupuje zboże od „Spółem” i firm koncesjonowanych do skupu zboża Państwowy Fundusz Apropowizacyjny. Wynosi ona obecnie 750,— zł za 100 kg. — Jest jednak również i nieurzędowa cena,

formująca się na drodze swobodnej gry sił podaży i popytu. Otóż ta druga cena, po której sprzedaje zboże chłop, jest znacznie niższa od cen urzędowych i w niektórych okolicach spada już do 300,— zł za 100 kg.

Trzeba raz wyraźnie powiedzieć, że na tym arcyważnym odcinku ani spółdzielczość, ani P. C. H. nie spełniają wyznaczonych im ról. Zamiast bowiem dbać o interes społeczny a więc o interes chłopca i miejskiego konsumenta, stworzyły rodzaj cichego kartelu z prywatnymi przedsiębiorcami. Instytucje te, mające reprezentować myśł społeczną, kierują się w swym działaniu czysto kapitalistycznymi przesłankami: starają się kupować jak najtaniej, sprzedawać możliwie najdrożej, aby wykazać się wielką rentownością. — Skutek jest taki, że chłop za 1 q żyta dostaje 1 kg mydła a robotnik w mieście płaci za chleb dwa razy więcej, niżby płacić powinien przy uwzględnieniu faktycznych cen żyta w terenie.

Rząd próbuje rozwiązać skomplikowane zagadnienie przez powołanie do życia gield zbożowo-towarowych, których notowania byłyby miarodajnym wskaźnikiem dla wszelkich transakcji. — Sądze, że nie spełnią one pokładanych w nich nadziei, choćby z tego względu, że:

1. większość chłopów nie będzie orientować się w notowaniach (gazety albo wcale nie docierają na wieś albo z wielodniowym opóźnieniem);
2. chłop, potrzebując pieniędzy, będzie musiał sprzedać po tej cenie, jaką mu zaoferuje nabywca.

Jest jednak inne wyjście z sytuacji, które proponowałem jeszcze w okresie obowiązywania świadczeń rzeczowych. Wyjściem tym — to utworzenie monopolu zbożowego na wzór obowiązującego przed wojną w Czechosłowacji. Cenę można by wówczas dowolnie regulować, tak, aby odpowiadała ona możliwościom nabywczym konsumenta miejskiego a równocześnie nie narażała na szwank interes chłopca. Innymi słowy cena zboża winna pozostawać w stałym stosunku do wskaźnika cen artykułów przemysłowych najbardziej na wsi potrzebnych.

Moment obecny jest szczególnie korzystny dla wprowadzenia monopolu. Tendencja zniżkowa na rynku zbożowym umożliwiła bowiem Rządowi stworzenie pewnego zapasu, potrzebnego w okresie organizacyjnym i — co jest bardzo ważne — nastraja przychylnie chłopów do samej idei monopolu zbożowego, gdyż zapewnia im cenę lepszą aniżeli mogą uzyskać na tzw. wolnym rynku.

Wydać mi się, że sprawa warta jest dyskusyjowania. Tym bardziej, że gwałtowne rozwarcie się nożyc cen postawić nas może wobec sytuacji gospodarczej naprawdę trudnej do rozwiązania.

Jan Brzeski

Cała Odra w rękach polskich Węgłowa droga wodna Śląsk — Szczecin

Wrocław (API). W dniu 6 sierpnia br. w wyniku prac komisji mieszanej polsko-radzieckiej odbyło się oficjalne przekazanie zarządki drogi wodnej na Odrze administracji polskiej. Akt przekazania podpisany został ze strony polskiej przez dyr. gabinetu ministra komunikacji ob. Grotkowską, dyr. Kalarza i inż. Muszyńskiego, ze strony radzieckiej podpisali ppłk. Gołyszyn, mjr Karpienko i kpt. Popow.

W ciągu szeregu poprzednich miesięcy władze polskie usilnie zabiegały o zwierzbowienie solidnego personelu, który by potrafił w pełni sprostać zadaniu utrzymania w porządku najrozmaitszych urządzeń hydrotechnicznych, znajdujących się na Odrze. Dziś montowanie tych kadr jest na ukończeniu i przyjęliśmy odpowiedzialność za całokształt spraw, związanych z eksploatacją Odrę. W ten sposób została zakończona dotychczasowa dwutorowość w gospodarce na Odrze

i otworzyła się możliwość szybkiego rozwoju żeglugi rzecznej.

Władze radzieckie obok urządzeń portowych i stoczni przekazały wszystkie śluzy i inne urządzenia hydrograficzne oraz dobrze rozbudowaną sieć telefoniczną, biegnącą wzdłuż całego brzegu rzeki. Sieć ta jest nerwem, łączącym poszczególne zespoły służby między sobą i bez niej wszelka żegluga byłaby utrudniona. Cały zatopiony i zainwentaryzowany przez władze radzieckie tabor rzeczny jak również szereg jednostek pływających został oddany do dyspozycji władz polskich.

W ten sposób rozpoczyna się nowy etap w rozwoju dla przemysłu na Dolnym Śląsku ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu węglowego, dla którego otwiera się niczym już nieskrepowana droga wodna do polskiego portu w Szczecinie.

Kredyt 40-milionowy otwarty dla Polski w Ameryce

Jak donoszą z Waszyngtonu, Amerykański Departament Stanu ogłosił w piątek, iż Rząd Polski będzie mógł poczynić przygotowania do korzystania z kredytu 40 mil. dolarów z Banku eksportowo-importhowego. Departament oświadczył, iż ostatnia przeszkoda w uruchomieniu tego kredytu, zatwierdzonego

już w kwietniu, została usunięta dzięki dostarczeniu przez Rząd Polski St. Zjednoczonym tekstów układów gospodarczych z innymi krajami. Kredyt przeznaczono celem nabycia w St. Zjednoczonych parowozów i wagonów do węgla.

Dekret o nadzwyczajnych komisjach mieszkaniowych

Warszawa (PAP). W dniu 8 sierpnia 1946 r. został uchwalony dekret o nadzwyczajnych komisjach mieszkaniowych. Dekret przewiduje powołanie Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej, która ustawi dla poszczególnych miast lub osiedli miejscowe nadzwyczajne komisje mieszkaniowe. Skład tych komisji będzie powoływany na wniosek Związków Zawodowych.

Zadaniem komisji będzie przedsięwzięcie wszelkich środków, zmierzających do powiększenia ilości mieszkań na rzecz ludności pracującej a to przez usunięcie z nich osób, uchylających się od pracy lub uprawiających spekulację, w szczególności zaś tych, którzy

w pierwszym okresie po wyzwoleniu zajęli mieszkania poniemieckie. Dekret wchodzi w życie z dniem ogłoszenia go w „Dzienniku Ustaw”, co nastąpi w najbliższych dniach i traci moc z dniem 31 grudnia 1947 r.

Dzisiaj w numerze:

„Darem Pomorza” po falach Bałtyku (reportaż z pierwszej podróży statku)
Biskupin, słowiański gród sprzed 25 wieków (ze zdjęciami)
oraz wiele innych aktualnych artykułów, reportaży i felietonów.

Z konferencji paryskiej

Włochy przed obliczem 21 narodów
De Gasperi broni interesów narodu

London (obsł. wł.) W sobotę 10 bm. o godzinie 5 zaczęli przedstawiać swoje stanowiska w sprawie traktatów pokojowych delegaci...

London (obsł. wł.) Na wczorajszym posiedzeniu plenarnym konferencji paryskiej premier de Gasperi przedstawił stanowisko rządu włoskiego...

Premier wspominał o tym, że Włochy były państwem współwalczącym oraz oświadczył, że straty poniesione w walce przeciw Niemcom...

swej obecnej trudnej sytuacji gospodarczej nie mogą przyjąć 200 tys. obywateli węgierskich zamieszkujących w Czechosłowacji...

Budapeszt (PAP). Jak donosi radio budapeszteńskie premier węgierski Nagy przyznał...

Walka o udział w obradach Albanii

Paryż (API). W czasie wczorajszej sesji plenarnej, którą Bidault otworzył przy sali do połowy zapelnionej delegatami...

lo charakter uroczystego protestu przeciwko projektowi traktatu pokojowego.

Delegaci już są zmęczeni
Alkohol podnieca zastrój

Paryż (API). Agencja Reutersa podaje korespondencję z Paryża, w której stwierdza, że zmęczeni długimi obradami uczestnicy paryskiej konferencji...

ciach, mimo dużej ilości alkoholu atmosfera była raczej ponura. Dopiero wczorajsze przyjęcie urządzone przez ministra Molotowa...

Węgry nie są w stanie przyjąć 3 mil. repatriantów

Paryż (PAP). Węgierski minister spraw zagranicznych Cyoengoesy oświadczył w Paryżu, że zasadniczym zadaniem wysuniętym przez delegację węgierską...

Persja energicznie broni swej suwerenności wobec Anglii

Waszyngton (API). Ambasador irański w Stanach Zjednoczonych oświadczył, iż obecne trudności między Iranem i Anglią powinny być zaliczone na „drodze pertraktacji bezprecedensnych...”

Deklaracja brytyjska o jedności gospodarczej Niemiec

London (PAP). Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło w piątek oświadczenie w sprawie jedności gospodarczej Niemiec...

sprawie jego propozycji o przyjęciu Albanii. Stwierdza on, motywując swój wniosek, że „Albania była zawsze przedmiotem pożądań imperialemu greckiego i serbskiego...”

Tsaldaris zaprotestował ze swego miejsca przeciwko twierdzeniu, że rząd grecki miał zaproponować Jugosławii podział Albanii...

ciwią się, by dać komisji możliwość powzięcia decyzji w sprawie przyjęcia Albanii. Po długiej debacie Jugosławia wyraża zgodę na wycofanie swojej rezolucji...

Greccy dążą do rozbioru Albanii

Paryż (API). Jeden z członków delegacji jugosłowiańskiej Mosa Piyade oświadczył dziś na konferencji paryskiej...

Oświadczenie ambasadora Lange'go na konferencji prasowej w Londynie

London (PAP). Prof. Lange, ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w przeddzień przyjazdu do Waszyngtonu...

Jak długo potrwa konferencja paryska?

Paryż (API). Obserwatorzy paryscy zastanawiają się, jak długo potrwa konferencja pokojowa. Na ogół przypuszczają, że ma być prawdopodobnie...

Franca nie przystąpi do propozycji amerykańskiej

London (obsł. wł.) Rząd francuski ogłosił, że postanowił nie przystąpić do gospodarczej unifikacji stref jaką proponowały St. Zjednoczone...

Żołnierze polscy wracają z Anglii

Warszawa (obsł. wł.). Do portu Gdańska zawinął statek angielski, który przywiózł z Anglii dużą grupę polskich żołnierzy-repatriantów...

Uporczywe zaparcie usuwają Ziola „Cholekinaza” H. Niemojewskiego

Sprzed. w apt. i skl. apt. Labor. Fizjol. Chemicz. „Cholekinaza”, Warszawa, Mokotowska 50 8-157

Edmund Jan Osmańczyk

WESTFALAK

Opowiadanie dla młodzieży

Dopóki ogrom spraw związanych z przyrodą, ludźmi, przedmiotami, ogrom spraw widzialnych i spraw odległych istniał niewiadomie dla duszy dziecka, dopóty wszystko było dobrze...

Dzień za dniem, noc za nocą, jawą i snem, czynem i myślą, rozumem i sercem — duszą całą! To nowy człowiek chce poznać świat...

Stefek czuje to wszystko w sobie, ale nie umie tego w słowa ująć, a to poprostu dla tego, że pojąć takich nie zna jeszcze...

(4) kowane. Na świecie niema rzeczy nieciekawych. Dla młodych oczu wszystko jest nowe.

Stefek jest na swój wiek wysoki, dobrze zbudowany choć szczupły. Trzyma się prosto, a dużymi, niebieskimi oczyma, osadzonymi w miłej pościągłej twarzyce patrzy jasno na świat...

Stefek kocha bowiem każde szaleństwo i wszystko, co odległe, nieznanie i na pozór nie możliwe, — to mu urok walki. Na półce ojca leżą stare gazety, broszury i książki...

Stefek zamurza się w te stare spargalaki jak w ożywczą wodę jeziora. W żywej wyobraźni Stefka każde przeczytane słowo ma netykły swój wdzięk i barwę...

Stefek kocha bowiem każde szaleństwo i wszystko, co odległe, nieznanie i na pozór nie możliwe, — to mu urok walki. Na półce ojca leżą stare gazety, broszury i książki...

Stefek kocha bowiem każde szaleństwo i wszystko, co odległe, nieznanie i na pozór nie możliwe, — to mu urok walki. Na półce ojca leżą stare gazety, broszury i książki...

Stefek kocha bowiem każde szaleństwo i wszystko, co odległe, nieznanie i na pozór nie możliwe, — to mu urok walki. Na półce ojca leżą stare gazety, broszury i książki...

Stefek kocha bowiem każde szaleństwo i wszystko, co odległe, nieznanie i na pozór nie możliwe, — to mu urok walki. Na półce ojca leżą stare gazety, broszury i książki...

BISKUPIN

Zatopiony gród słowiański sprzed 25 wieków

Gasawa jest mała, nierzyc nie wyróżniająca się mieszcą w powiecie zńiskim. Tak samo jak wszystkie inne miejsczka — otoczona jest polami, z których zżęto już zboża; łąkami, na których pasie się było i stadka gęsi; pasmami czysto-zielonych kartoflišk a hen daleko na widnokręgu — sінą smugą borów.

U jej północno-zachodniej krawędzi — na roztaju — orientacyjna tabliczka wskazuje turystom kierunek do miejsca wykopalisk w Biskupinie. Zabrukowana droga zdaje się być niezbyt uczęszczaną, gdyż między kamieniami dość bujnie krzewią się chwasty i trawa. Zaraz za Gasawą zaczynają się grunty bagienne, a kopki wydobytego torfu, suszące się w słońcu, niedwuznacznie wskazują, że widoczne z daleka jezioro Biskupinie rozlewało się niegdys na znacznie szerszej przestrzeni.

BUNGALOW CIERPLIWYCH LUDZI

Polną drogką wjeżdżamy na obszerny półwysp jeziora, na którym z daleka widoczne są prymtywne chaty, kryte słomą i niski barak z płaskim dachem. Kobaltową taflę cichych wód zasnianają gęsto rosnące u wybrzeży trzcin i szuwarów. Gdzieś niedziedzie sterczą kępy wiklin a między nimi wsiwili chłopcy łowią ryby.

Od razu doznaje się wrażenia — że otaczający nas świat cofnął się, gdzieś daleko, a ziemia, po której stąpamy, stanowi cząstkę niezbadanej wyspy. Barak przypomina do złudzenia bungalow z jakiegoś dzikiego kraju południa ale mieszkający w nim ludzie nie mają kasków na głowie i nie noszą białych ubrań. Są młodzi i wesoło uśmiechnięci a w swych roboczych bluzach i kombinzonach nie odróżniają się niczem od szarych robotników miejskich. A przecież to naukowcy, na wyłot znający każdą znaną skorupę starej urny, określający bez najmniejszej trudności pochodzenie, wiek i charakter tysięcy drobnych przedmiotów z gliny, metalów, kości czy kamieni. Gdy opowiadają — świat zmienia kształty i nabiera innych barw. Gdy pracują, wygzebując cierpliwie z muli i ziemi szczątki dawnej kultury — nic dla nich wokół nie istnieje. Takimi są: dr Zdzisław Rajewski, mgr Tadeusz Wiczorowski i nieoceniony pracownik, serdeczny druh i opiekun młodszej generacji — ob. Władysław Maciejewski, którzy przez 30 już lat pra-

skorupy glinianych naczyń i zaczął im się uważnie przyglądać. Już pobieżne badania wskazywały, że jezioro kryje w sobie jakiś tajemniczy a odnajdywane ślady nasywały wspomnieniami licznych legend, krążących między ludem o zatopionych miastach i grodach. Naukowcy podzielił się ze swymi sposterzeniami z kierownikiem Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu, które nie zaniedbało sprawy i wszczęło na miejscu prace wykopaliskowe. Efekty przeprowadzonych robót wstępnych przeszły wszelkie oczekiwania. Uczni stwierdzili, że na półwyspie zachowały się bardzo wyraźne szczątki sta-

widoczne są na półwyspie bardzo wyraźnie. Cała osada przecięta była kilkunastoma równoległo do siebie bieżącymi ulicami poprzeczny, wzdłuż których stały rzędy chat.

Wszystkie chaty były bliźniaczo do siebie podobne. Spłaszczone budowania niewiele się różniły od znanych w wielu okolicach Polski i innych ziem słowiańskich — metod obecnych. W przeciwstawieniu do budowli zrebrowych, wymagających długich bierwiów, odpowiadających całej długości czy szerokości domu — budowle słupowe, stosowane w Biskupinie można było stawić w dużych rozmiarach przy użyciu krótszych belek.

Każda chatka posiadała na całej szerokości frontu rodzaj przedsionka z szerokim wejściem. Głębiej był znacznie węższy wchód do izby, wyłożonej bierwionami, z miejscem na ognisko. W jednej z izb znaleziono leże rodzinne — coś w rodzaju szerokiego łózka. Bardzo często chaty posiadały dodatkową komorę. Ponieważ przylegały do siebie — oddzielone były wspólną ścianą i pokryte jednym dachem dwuspadowym.

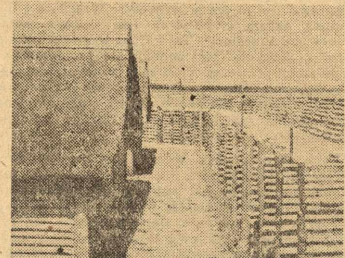
Wejścia do domów biskupiniejskich znajdowały się stale od strony południowej, a więc najbar dziej słoneżnej.

Do grodu prowadziła prawdopodobnie tylko jedna brama. Znalaziono nawet jej odtzwie w stanie, pozwalającym dokładnie zrekonstruować wrota. Obracali się one na czopach wpuszczonych w próg i nadproża bramy. Były 2 i pół m wysokości a każde z dwu skrzydeł wrota miało półtora metra szerokości.

"URSTÄDT MUSS VERSCHWINDEN"

W roku 1939 ponad 7 tys. m kw. terenu zdżcono już w Biskupinie odkryć. Z całego świata przybywały dotąd wycieczki naukowców i zainteresowanych. Z dwu wież można było oglądać ogromne wykopalisko, którego atrakcyjność nie ustępowała pod względem znaczenia naukowe — odsypiskom pompejańskim. Zrekonstruowano dwie chaty, wał obronny na długości 50 m, falochron — 28 m. Zbudowano tamę ochronną przed zalewem wód jeziornych o długości 140 m. Praca szła w pełnym tempie.

Alle wybuchła wojna. Niemcy nazwali Biskupin — "Urstädt" i zabrali się do badań. Na półwysp przybyła ekipa naukowców z formacji SS, wzniesiono tablicę z napisem "Ausgrabung SS", wieszono flagę hitlerowską i czas jakiś okupanci szukali śladów germańskich w słowiańskiej kulturze. Niestety,



Fragment wału obronnego, zbudowanego z okrągłaków, krzyżujących się pod kątem prostym i wiązanych na zrb. Przeszczel między ścianami wału wypełniono gliną lub ziemią. Za wałem wysokim prawdopodobnie na 4 do 5 metrów biegła ulica okrężna grodu, zbudowana z położonych obok siebie okrągłaków.

regu grodu prasłowiańskiego z okresu wczesnej epoki żelaznej — a więc z około 700 do 400 lat przed Chrystusem.

Podobnego grodziszca nie znaleziono dotychczas na całym obszarze, zajętym w dawnych wiekach przez ludność prasłowiańską i dlatego dokonane odkrycie posiada dla nauki ogromne znaczenie. Wskazuje ono niezbicie, że ziemię naszą zamieszkałe były już przed 25 wiekami przez ludność rasy słowiańskiej, która odróżniała się od swych sąsiadów swoistą kulturą, stojącą na wysokim poziomie. Najstarsze ślady tej kultury odnaleziono na Łużycach i dlatego nazywano ją kulturą "łużycką".

Powstała ona niemniej jak 1300 lat przed Chrystusem i stanowi młodsze stadium rozwoju kultury "przedłużyckiej", pojawiającej się w początkach II okresu epoki brązowej, a więc około 1500 lat przed Chrystusem. W ciągu kilku wieków rozprzestrzeniła się kultura "łużycka" na olbrzymim terytorium, sięgającym od środkowej Łaby do Wielkopolski i Kujaw, od Pomorza aż do Czech i Moraw.

Ślady tej kultury znajdowaliśmy w bardzo licznych cmentarzyskach a Biskupin pokazał nam całą osadę — gród obronny na wyspie.

W GRODZIE PRASŁOWIAN

Kilka lat trwało odkopywanie bagiennej osady w Biskupinie. To, co znaleźliśmy pod warstwą ziemi i błota a częściowo na dnje jeziora wskazuje, że dawni Słowianie musieli posiadać zdecydowane formy rządów i stojącą na wysokim poziomie organizację społeczną.

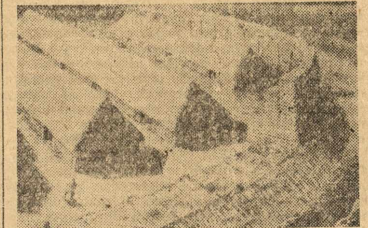
Przed wiekami Biskupin był wyspą. Bzegli jej wzmożnione były kilkoma rzędami gesto obok siebie wbitych pali. Do dnia dzisiejszego zachowały się grube bierwiona, ukosie sterceżące z wody, wstrzymujące pęd fal podmywających brzegi.

Owalny gród o długości około 250 m, a szerokości 125 do 150 m otoczony był drewnianym wałem obronnym, zbudowanym z okrągłaków, krzyżujących się pod kątem prostym i wiązanych na zrb — tak, że tworzyły one jeden lub kilka rządów prostokątnych skrzyż, które następnie wypełniano gliną lub ziemią. Wewnętrzna ściana wału podparta była słupami drewnianymi, wbijanymi w nieregularnych odstępach od 80 cm do 2 m od siebie.

Za tym wałem wysokim prawdopodobnie na 4 do 5 m szła ulica okrężna grodu, zbudowana z położonych obok siebie okrągłaków. Ślady jej

nie złechećli archeologów. Zabrali się od razu do pracy i tylko dr Rajewski nie może przeboleć straty kapłiczki św. Franciszka, a stary pan "Maciej" — wspaniałej trampoliny, z której w skwarne dni skakał do wody.

Prof. Kostrzewski oraz jego młodzi pomocnicy zakrzateli się wokół spraw biskupiniejskich. Dzieki poparciu ministerstw Kultury i Oświaty, Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego, Wydz. Pow.



Rekonstrukcja części falochronu i wału obronnego według rysunku artysty malarza Wacława Boratyńskiego.

Zńińskiego, Komisarza Ziemskiego — Inż. Krawicza, inż. Golińskiego i wielu innych instytucji oraz osób prywatnych — zdobyto fundusze i pomoce konieczne do podjęcia na nowo prac wykopaliskowych.

W czerwcu bież. roku zaczęto rozkopywać teren. Dzisiaj w czarnych dołach uwiązają się już robotnicy i ostrożnie zdejmują wierzchnią warstwę. Gromadki dziewcząt oczyszczają wykopaliska, wybierając szczątki skorup i znalezionych przedmiotów a chłopcy segregują materiał. Reszty dokonują archeolodzy oraz sztab studentów i studentek, rysowników i kresłarzy.

W końcu przyszłego roku prace będą prawdopodobnie zakończone. Na odkrytym półwyspie najlepiej zachowane fragmenty pozostawi się bez zmian. Te części, które uległy zniszczeniu będą zrekonstruowane w naturalnej wielkości. Przewiduje się więc odbudowanie falochronu 50 m długości, wału obronnego, 300 m ulic i 2 rzędy cmentarzy. Każda zrekonstruowana chatka będzie częścią wielkiego muzeum, które ukazywać będzie zwiędzanym pełny obraz kultury wczesnonożelaznej. Szczególne chaty będą odtwarzaly ogniska domowe i warsztaty pracy dawnych Słowian.

W zrekonstruowanych domach znajdą schronienie wszystkie dotychczasowe zbiory, troskliwie wybrane spośród wielu tysięcy okazów. A są tam przedmioty ciekawe. Ze zdziwieniem oglądają dziecięce, nawet smocki dla niemowląt, wiśniorki i "klejnoty" Prasłowianek, sprowadzane aż z Egiptu, piękne czarki, półmiski; nie brak również ozdóbek i brzytw.

Na półwyspie Biskupiniejskim stanie poza tym schronisko turystyczne na 50 osób, urządzone z zasiłku Ministerstwa Komunikacji i wyposażone pomocą Dyrekcji Zjednoczenia „Przemysłu Konfekcyjnego.

Grodziszczce otoczone będzie lasem, który nada okolicy charakter pierwotny. W niewielkiej odległości zbudowana będzie na wodach jeziora słowiańska osada pałowa z młodziej epoki kamiennaj.

W taki sposób Biskupin wyrusza się z otchłami wieków i stanie się jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc wycieczkowych. Legendarny gród, opuszczony przed tysiącami lat wskutek zwycięstwa żywiołów ognia i wody nad pracą człowieka — zwoła ku sobie rzesze uczonych, turystów i młodzieży nie tylko z Polski lecz z całego świata.

Tadeusz Pasikowski.

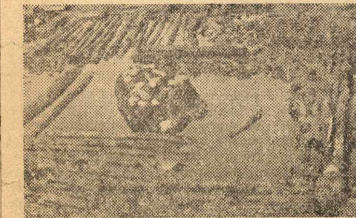
Z ruchu wgdawniczego

Zygmunt Izdebski, Rzeka Odra — zagadnienie (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Seria: Polski Śląsk).

W zwężym ujęciu prawniczym autor omowił zasadę wolności żeglugi rzecznej, ustaloną w doktrynach i normach międzynarodowego prawa rzecznej. Na tym le charakterystycznym sytuacji prawnej rzeki Odry, powstała po pierwszej wojnie światowej. W Wersalu Odra została umiędzynarodowana i oddana pod zarząd Komisji Międzynarodowej utworzonej z przedstawicieli siedmiu zainteresowanych państw. W dalszych rozważaniach dr Izdebski zwrócił uwagę na postanowienia Konwencji Barcelońskiej z r. 1922, rozwijające zasadę wolności żeglugi rzecznej w sensie rozszerzającym, poruszył sprawę praworóżnych dopływów Odry i wynikłych na tym le konfliktów oraz podkreślił wagę prawnego pojęcia rzeki granicznej. Naświetlając od strony prawa międzynarodowego sytuację Odry w okresie powojenskim i biorąc pod uwagę obecną rzeczywistość, autor nie ograniczył się do rozważań prawno-teoretycznych, lecz wyciągnął z nich doniosłe wnioski o charakterze politycznym. Autor wyraża przeświadczenie, że definitywne uznanie zachodniej granicy polskiej nad Odrą i Nisą Łużycką, winno doprowadzić do przekształcenia powojenskich form prawnych i ustalenia Odry za polską rzekę narodową, która w stosunkach polsko-niemieckich nie może stanowić żadnej granicy naturalnej.

Praca dr Izdebskiego ukazała się bardzo na czasie i winna być uprzyjętniona i spularyzowana w najszerszej opinii publicznej.

WP.



Rozkopany teren odsłania szczątki dawnych osad prasłowiańskich. Na zdjęciu część ulicy i ślady chaty prasłowiańskiej.

ują z naszym najwybitniejszym archeologiem — prof. Józefem Kostrzewskim. Pan Władysław choć sively jest czerstwy i wesoły, potrafi zrobić dosłownie wszystko — a jak robi? — Uczcie się miodzi!

W baraku, który szczęśliwie przetrwał okupację, znajdują się pokoje mieszkalne i pracownie naukowców. Poza tym znajdujemy w nim również biuro, magazyny, sałkę przyjęć dla gości i kłystów, kreslarnię i kuchnię. Urządzenia proste — dość biedne, ale tym niki się nie przejmujemy.

CIĘKAWY NAUCZYCIEL

W roku 1933 świat nic jeszcze nie slyszal o Biskupinie. Być również może, iż do dnia dzisiejszego spoczywałyby pod warstwą błota i ziemi, w całkowitym zapomnieniu szczątki najstarszej osady słowiańskiej na naszych ziemiach — gdyby nie ciekawość pewnego nauczyciela z Biskupina — ob. Szwajcera. Ten właśnie nauczyciel w czasie przejazdów nad brzegami jeziora i po półwyspie zauważył wystające tu i ówdzie z ziemi i wody resztki dziwnych budowli, bierwiona.

Co slychać w Warszawie?

Demotoryzacja instytucji — Kawiarniane plottki czy poboczne życzenia — Przykład odbudowy — Czy kupiec ma prawo mieszkać w Warszawie?

Fach lebskarski upada coraz bardziej przede wszystkim wskutek odbudowy mostu Poniatowskiego, ale skutek tego upadku wyraża się bardzo dziwnym objawem, a mianowicie demotoryzacja instytucji, tych szczególnie, które w swoim czasie rejestrowały „na lewo”.

Wszystko to obecnie odbywa się w teren, poszukując starych, regularnych linii komunikacyjnych i innych środków zarobkowania. Powstają nawet projekty spółdzielni dla utrzymywania takich linii, co już jest objawem niezwykłych dodatnim w dziedzinie racjonalnego wykorzystania transportu.

Fakt zresztą, że powstaje ma podsekretariat stanu do spraw inicjatywy prywatnej wywołuje poważne ożywienie w sferach gospodarczych stolicy. Po kawiarniach rozstrząsa się już kandydatury; pesymistcy typują na stanowisko podsekretarza stanu p. Erenberga (dyrektor centrali pre-

myslu miejscowego), optymiści przeczą temu garo i wysuwają kandydatów prezesa Rady Narodowej Zrzeszeń Kupieckich Barcokowskiego.

Nie ulega kwestii, że poważne postawienie sprawy owego podsekretariat stanu do spraw inicjatywy prywatnej będzie miało olbrzymie znaczenie zarówno dla całokształtu życia gospodarczego Polski, jak i przede wszystkim dla jej odbudowy.

Bo ta odbudowa jednak idzie w 80% rękami prywatnymi. Najlepszy przykład tego mamy na instytucji państwowej jaką jest Instytut Gluchoniemych i Ociemniałych. Dnia I września rozpocznie on nowy rok szkolny dla swoich nieszczęśliwów, których skutkiem wojny znacznie przybyło. Tu Ministerstwo Odbudowy daje np. 1.000.000 zł, a odbudowuje się za 4.000.000 zł dzięki bezinteresownej pracy i dobrej woli personelu Instytutu i jego pensjonariuszy.

Oczywiście i tutaj BOS musiał się popisać „jak

Grabski w tańcu”. Najpierw zatwierdził plan odbudowy, a po czterech miesiącach od jej rozpoczęcia — przeznacza całe koszty instytutu na rozbiórkę. Poza tym BOS nie ma jeszcze zamiaru zrezygnować z planów przeprowadzenia na tyłach instytutu alei Na Skarpie, co byłoby związane z zburzeniem gmachu YMCA. Toteż pracownicy Instytutu mówią: „Moga nam nie pomogą, ale dlaczego utrudniają życie?”

To pytanie spotyka się w Warszawie dość często. Coraz więcej też mówi się o likwidacji np. komisji mieszkaniowych i całego 10-cio piętrowego systemu przydziału mieszkań, bo to naprawdę utrudnia życie i co najgorzej — hamuje odbudowę stolicy. Zrzeszenie Kupców m. Warszawy zupełnie oficjalnie zapytuje nas np. czy kupiec ma prawo mieszkać w Warszawie? A ponieważ bardzo zasłużony dla odbudowy miasta obywatel, który jeden z pierwszych odbudował swój dom na Żoliborzu zapytuje czy ma prawo w nim mieszkać i kiedy go przestaną machodzić różni kontrolerzy z przybudówek i nadbudówek kwaterunkowych.

Wszystko to są na szczęście „sprawy na tańcie” i miejmy nadzieję, że zostaną prędzej czy później pomyslane dla Warszawy zalatowane.

LITERATURA I SZTUKA

Wystawa francuska w Muzeum Wielkopolskim (Wprowadzenie)

Wiele sprzeciwów, jakie wywołuje wystawa obrazów i rysunków współczesnych plastyków francuskich (politycznych sympatyków lewicy, a więc nautentyczniejszych wyrazieli postępu) — tłumaczyć można po prostu odrębnością charakteru kultury intelektualnej francuskiej od idei kulturalnych tutejszego społeczeństwa, zasadniczo zachowawczego pod względem ostatecznym.

Każda słodka wyraża czymś człowiek żyje, coś więc dziwnego, że żyjąc czym innym, zwiedzający wystawę francuską nie znajdują jej zgodności ze swoim plastycznym odczuwaniem natury i trafia w próżnię. Szukać bowiem należałoby intencji wysławiającej. Zaden z nich nie miał zamiaru odzwierciedlać natury obiektywnie; traktuje naturę jako pretekst czy bodziec dla skrajnie linearnych lub barwnych, służących jedynie i wyłącznie do wyrażenia idei, którym żyje człowiek.

Przez cały wiek XIX-ty, walczyli we Francji artyści plastycy o wolność w sztuce i osiągnęli pełne zwycięstwo w formie powszechnego uznania supremacji artysty nad naturą. Jeszcze w (pełnym bezpośredniości) pejzażach Barbizyńców odzwierciana natura uśmiecha swoim piękniem przyrodniczym; jeździ „jest namalowana bujna trawa to aż... pachnie i zaprasza, żeby się na niej wyciągnąć; zapomina się o obrazie, zatraca się granicę między naturą namalowaną a analogicznymi wspomnieniami rzeczywistych przeżyć własnych. Ale już obraz impresjonistów wymaga kompletnego przesłaniania uwagi widza, który naprzód szukałby „namacalność” przedmiotów w takim obrazie: został tylko pewien ich aspekt, bo wszystkie składają się z wybranych plamek kolorowych. Nie ma tu zatem mowy o rzeczywistości obiektywnie przyrodniczej; jest natomiast rzeczywistość wyłącznie optyczna (widzenie takie wymaga zresztą rozwinięcia wrodzonych wrażliwości oka). Otóż ta rzeczywistość dopuszcza indywidualne interpretacje; z powodu różnych oczu przódni wrażliwości kolorystów i stosowanych różnic technicznych w pracy malarskiej. Jest więc na pierwszym planie artysta — nie natura! owsem, natura — ale natura ludzka. Dalszy postęp w sztuce i odkrywanie możliwości nowego wyrazu prowadzi w coraz nowo dziedzinę poznania i nadaje też zabawie coraz bardziej intelektualny posmak.

Sposób operowania kontrastami i organizowania ich opiera się o określony światopogląd plastyczny, a ten z kolei wynika z temperamentu artysty, szczególnych ułomnień stopnia ich wrażliwości, i rozwoju, jednym słowem z odrębności psychicznej. Dwa zasadniczo ułomnienia plastyczne zwróciły od dawna na siebie uwagę: rysunkowe i malarskie. Ułomnienia te pochodzą z wrodzonej wrażliwości, z żywego reagowania już na bryłę (albo na linię); już na kolor. Słynny był konflikt pomiędzy Ingressem a Delacroixem właśnie na tym tle, który punkt wyjścia lepszemu. Kto wie, czy „rozgrzyzenie” artystów francuskich wystawiających obecnie w Muzeum Wielkopolskim nie byłoby łatwiejsze, gdyby spróbować podzielić ich według tych wrażliwości. Opinia artystyczna w Polsce w związku z omawianą wystawą próbuje dopatrywać się u większości tych artystów oscytowania między Piccassem i Matissem. Tępy się pokrywał u rozróżnieniu kolorystów w „walorowość”, a raczej rysunkowników. Oczywiście — rysunki kolorystów mają zazwyczaj walory malarskie, a obrazy rysunkowników wykazują przewagę elementów linearnych, względnie jasno-ciemnych. Do tych spraw powróć omawiając przykładowo ekspozycję.

Nie należy sądzić, że tylko ten rodzaj plastyki, który tu widzimy jest żywy we Francji powojennej. Ale to co tu oglądamy rozstrzyga zagadnienia plastyczne tak niezwykle inteligentniej. W najświeższym sensie żądania wielka plastyka (inaczej nie to rozstrzyga nigdy, tylko, że u Tytjana i Rembrandta nie jest to tak na wierzchu na czym rzecz polega, a masa przedmiotowych szczegółów i literatura w obrazie czyni z tamtej sztuki inną sprawę. Sama jednak naga strona konstrukcyjna obrazu, gdyby ją odpowiednio sprofilować wykazywałaby uderzające podobieństwo starych mistrzów ze sztuką obecną. Ta ostatnia, tak jak się przedstawia na wystawie omawianej, jest jednak trzewną wyrafinowaną grą, wymagającą wybitnie inteligentnego partnera. Poza tym pewna cecha czyni z tych obrazów sprawę współczesną i oto ich dekoracyjność, w rozumieniu ekspozycyjnym, nie na odległość. Można powiedzieć, że krzyża, przywołują przechoźni; przywiodła na pamięć zgromadzenia wielotysięcznych rzędów, olbrzymie przestrzenie, wielkie budowle publiczne — jednym słowem — życie zbiorowe. Do prywatnego, intymnego wnętrza nie nadają się, nie są kameralne. (Rysunki inaczej się przedstawiają i są fineryjne dozwolone, nieraz kapryśne, umyślnie są jakby trudne do odfiltrowania od strony tematu. Temat jest w każdej z tych prac — ścisłej abstrakcji tu nie spotkamy).

Podobno widoczność obrazów tych na dużej odległości z świeżo otwarte w Paryżu muzeum sztuki romańskiej z freskami i szkłami kolorowymi dala impuls do powstania nowej „materii malarskiej” obrazów temperowych i olejnych o wielkiej świetlistości i czystości barwy. W porównaniu z większością ostatnich obrazów polskich niektóre, zwłaszcza francuskie przypominają wraź, podczas gdy polskie wyglądają przeważnie jak tkaniny. Niezależnie od tej cechy różni się jeszcze wyglądem od innej strony prace polskie od omawianych. Szczególną uciechę musieli mieć organizatorowie wystawy wpadły na pomysły umieszczenia w salce obok ekspozycji francuskich kilkunastu obrazów współczesnych polskich malarzy, bo to rzekomo „rewolucjonizujące umysł” malarstwo polskie współczesne wygląda w tym zestawieniu jak czysto, dobroduszny starszy.

Francuscy wystawcy wykazują łatwość prze-

zrucania się z zagadnienia w zagadnienie, ba, nawet z określonego rodzaju w inny rodzaj i styl. Byłoby to łatwo zaobserwować, gdyby dzieła jednego autora nie były porożkowane w kilku miejscach, a nawet w kilku salach.

W sali malarstwa trzy nazwiska wybijają się na plan pierwszy: Fougeron, Gischia i Pignon. Fougeron operujący, aż do grzyźliwej, deformacji rysunkową i kolorową ma dostojnie klasyczny rysunek aktu w salach rysunków i bardzo harmonijne, spokojne w kolorze „Winogrona”. Gischia jest w rysunku zarówno mocny jak w kolorze i zarówno niesamowity. Przy bliższym poznaniu jego „Popiersie z włosami” nie jest taką zupełną dowolnością w wyrażaniu donajęcia plastycznego przed modelem, a „kwiaty” (tempera) wykazuje u uproszczenia kolorystycznym światłością nieomylną konsekwencję. Jego fioletowy akt na niebiesko-żółtym tle przypomina pewne prace Matisse’a w innych dziełach Gischia podejmując jakby pewne problemy plastyczne Deraina. Pignon najbardziej się podoba malarzom poznani, skłon, prawdopodobnie na skutek mniej jaskrawo dysonansowych zestawień i jakoby pewnego nadyżnawienia do trochę innych tradycji artystycznych niż jego bliźcy koleży, może, do bardziej nastrojowo-tematycznych. Rysunki jego są nie-śpiędnianką po obejrzeniu obrazów: „Dwie głowy kobiece” i „Studium karkończyków” wyraźnie linearna, w tym drugim rysunku karykaturalnie przesadzone proporcje zatrącają o ekspresjonalizm. Estera w „Harmonijce”, „Miłośnika ryb”, „Ko-

blicie przed lustrem” i „Śniadaniu” dyskretnie kolorowym ma swój intymny wdzięk, bogactwo w nasyceniu, upojenie jakimś nadmiarem. Pozieję znajdujemy w dostępnej formie w wielu innych pracach; że wspomnę choćby Ajumę a o-plekę pracę (jak z Odyssem) „Wielkie pranie” i straszne rysunki aktu, o wielkiej plastyczności bryły obok piaskiego, japońskiego rysunku, „krajobrazu”; poezja jest w pełnej ekscypcji „Cissy” Massona.

Desnoyers jest pięknym ilustratorem: „Kobiety przy myśniu”, „Tancerze słowaczy”, „Sosny w Cornicke” — to prace wrażliwe. Wrażliwa i do-wcipna natura artystyczna jest Tailleux, autor „Kola pod krzesłem”. Tal - Coat w swym „Wnętrzu” i „Kogucie” jest pochłonięty problematyką organizacji plastycznego obrazu. Lapique jest czułym sejmografem zapisującym reakcje plastyka. Robin w swoim „Torreodorze” i l. podejmuje na swój sposób zagadnienia, które kiedyś usilowo rozwiązywał Pablo Picasso.

Tych par nazwisk wymieniam przykładowo, raczej dla zachęty niż dla skłasyfikowania (na użytek zwiedzających) autorów na ciekawszych i mniej ciekawych. Całość wystawy zyskuje przy bliższym zaznajomieniu się, nie oparzyć się ryci, przeciwnie, stają się źródłem rozkoszy estetycznych natury przede wszystkim dyskusyjnej intelektualistycznej.

St. Szczepański

EUGENIUSZ MORSE

Wieczorami idę w dal za miasto;
tramwaj, mrok strumieniem światła drąży,
smułka torza towarzyszką jazdy
tęż wysiadła w rozłożystych wiązach.

W złotym niebie tkwią chocholy dachów,
liczą blawatki wyczuwalne w życie,
leż mnie z zgrzą prócz wieczornych ptaków
nic nie łączy w samotności życia.

Ja dla oczu, parę miodrych oczu
i dla włosów wpyłujących w tunie
znowu leżę, myśląc byle o czym
i swe serce po pítólnach gubię.

Świat i serce, lat i dzwonów bicie
Tak jak wieczer o przemija obok
ach ty życie, nieuchwytnie życie
co bezemnie poszło gdzieś za tobą.

Z prasy literackiej

Nowy numer „Odrodzenia”
Najnowszy numer (32) „Odrodzenia” przynosi szereg interesujących prac.
Stanisław Hełsyński omawia dotychczasowy plon pisarski najznakomitszego pisarza amerykańskiego Sinclaira Lewisa. Świętą książkę — debiut młodego autora Wojciecha Zukrowskiego pt. „Z kraju milczenia” analizuje z wnikliwością Kazimierz Wyka („Książka wszystkich pięciu lat”).

Najnowszy zbiór poezji Mieczysława Jastruna „Rzecz ludzka” omawia Henryk Vogler („Rzecz poetyczna i rzecz ludzka”).
W dziele poezji wiersz Stanisława Wysockiego („Czytania ruin”).

W serii artykułów z cyklu Tydzień polityczny ukazał się w tym numerze nowy artykuł Konstantego Grzybowski „Petainizm”.

Gardonvi Geza

Tłumaczył Tadeusz Fangrat

Ogień

Lubię patrzeć na ogień. Jest on rozkoszonym cieplem i tajemniczą wieczną. Kto spogląda na ogień, ten doznaje spokoju ducha, zapada w jakiś sładki śpiosen, w upojną zadumę; w spokój.

W płomieniach ognia są przeróżne historie. Bajeczno-kolorowe opowiadania bez początku, bez końca, beładnie przelajujące się jedno w drugie. Człowiek nawet nie wie, czy zdarzenia te rozgrywają się w Istocie, czy też to sen tylko. Zresztą o takiej porze wszystko mu jedno. Piomienie igrają w ogniu. Myśli igrają w człowieczym mózgu. Barwne myśli bez związku jak te plomynki beładne, blyskały i znikają.

Zrzuń ogień plonąc, bucha, po tym cicho dudni, szczy, szepcze, czerwieni się zarem. To podobno do złota pucharu, to znowu do miedzi. Ogień wydaje się wówczas głębią nieskończoną. Wazkie plomynki z nowca wzlajają, tańczą nad paleńskimi i znowu przechodzą w nicosć jak gdyby niewidzialna ręka wyciągała je z żarów.

Lubię sobie śnić przy piecu w czasie długich zimowych wieczorów. Przy większym kominie, jak zwykły stoi w izbie wystarczy. Po skończeniu w zupełności mi tak wystarczy. Po skończeniu zafel dziennych, przysuwam fotel do pieca. Mój fotel jest pleciony ze słomy. Skromny, ale ładny. Za oknami, we wsi śpiące pod śniegiem, panuje spokój. W izdebce również cizsa, cizsa przepojona smami zimowego wieczoru. Paszka kolumna jak wachlarz nieodkryty, wysła czerwona światłość i ciepłe oddechy. U moich stóp

TAD. H. NOWAK

Sierpniowy canek

Znad stawu unosi się ślad nocy.
Leniwa, dźwiga się szuwarów, ziewaniem.
W oczach — nenufarach jak za mgły preziera
brząsk, pachnący przecieciem dnia.
Promień, jak pierwsze słowo po nocy,
wkrada się w milczenie.

Strużki ziewają, aż staw pomarszczył czoło
gadaliwe słońce ust nie zamyka. Padają
promienie jak szczybot dziewczyny.
Jasność rozmarzona

wysiwma noc; zdziwione pole
podszło nad staw i gloszcze się po
jasnych włosach.

Tylko wiezba — wdowa jak co rano, wypęda
na łakę sieroty — brozy.
A słońce gwarzy i gwarzy. Nawet szuwały
już nie ziewają.

W dali gniewny las wyrzuca gadaliwe
słońce na pole.
Aż się śmiech rozległ z oczów nenufarów.
Wierzbą, zaś smutna przysiadła nad rowem i
dziwi się figlarnym brzołom.

Ks. Henryk Weryfiski zabiera głos w dyskusji „Dokola katolików radykalnych”.

Julian Przybysz polemizuje z Janem Kottem w sprawie współczesnego malarstwa polskiego („Szkłkiem i okiem”). Na marginesie niedawnej wystawy francuskiej w Krakowie zabiera głos Eugeniusz Wanlek („Z powodu wystawy francuskiej”).

O popularności muzyki polskiej w ZSRR pisze Zofia Lissa („Muzyka polska w Związku Radzieckim”).

Recenzję nowowystawowej w Teatrze Słowackiego sztuki Gorkiego „Mieszczanie” daje Tadeusz Peiper.

Nowy numer „Odrodzenia” przynosi jak zwykle ciekawy i interesujący dział „Kronikę ilustrowaną”. Pomysłowo i dowcipnie rysunki wykonał Zbigniew Lengren.

Śp. Stefan Jaracz

Dnia 11 sierpnia br. mija pierwsza rocznica zgonu wybitnego artysty Stefana Jaracza. Urodzony w roku 1883, jako syn nauczyciela wiejskiego, Jaracz dochodził ciężką drogą ku sławie. Porzuciwszy studia filozoficzne na uniwersytecie krakowskim, zjawia się w Teatrze Ludowym staroświeckiego „dyrektora” Gabryelskiego. W „towarzystwie” tegoż teatru na ulicy Krowoderskiej zostaje młodzieńkiem ucznia gimnazjalnego Juliusza Osterwę i znakomitego imitatora Józefa Węgrzyna. A więc u progów kariery aktorów stają w godnej kompanii. Przez długie siedem lat, bo do roku 1911 wędruje Jaracz po rozmaitych scenach prowincjonalnych, by wreszcie zagrać swoją pierwszą główną rolę — Napoleona w „Bogu wojny” Nowaczyńskiego. Gdyby nie czynne oko komediuszkarza Zalewskiego, który dojrzał w 28-letnim aktorze blysk wielkiego talentu i przyjął go do swego teatru, Jaracz duża musiałby jeszcze czekać na „wycięcie się”, bowiem rolę jego przyjęli koleży artyści z kpinkami i szyderstwem, a publiczność z dużą rezerwą. Odtąd jednak zaczyna się jaraczowa „wielka gra”.

W roku 1913 występuje w Teatrze Polskim w Warszawie, lata wojny spędza w Rosji, grając w Moskwie (u Szymbana), w Kijowie (u Rychłowskiego). Po wojnie wraca do ukochanej Warszawy, znów na scenę Teatru Polskiego. W roku 1920 nawiązuje współpracę z „Redutą” Juliusza Osterwy później gra w Teatrze Polskim i Narodowym. Od roku 1930 kieruje własnym teatrem „Ateneum” w domu Związku Zawodowego Kolejarzy. W zorganizowaniu tej awangardowej placówki teatralnej dopomógł mu właśnie organizacja robotnicze (m. in. Tur). W „Ateneum”, niekierowany żadnymi szablonaми ani „polityką teatralną” mógł Jaracz w pełni rozwinąć i realizować swoje pomysły i wizje nowego teatru. Na stanowisku kierownika tegoż pierzynięgo teatru, który był w pewnym okresie pierwszą sceną stolicy, wytrwał aż do wybuchu wojny. W początkach okupacji występował w recytacjach w kawiarniach warszawskich. W roku 1941, w kwietniu, został wraz z córką zaarrestowany. Wywieziono go do Oświęcimia. Po sześciotygodniowym pobycie w „lagrze” wraca chory na gruźlicę płuć i głuchy na jedno ucho od uderzenia niemieckiego żołdaka. Chwilę oswobodzenia przeżywa w Otwocku. Schorowany, w obliczu bliskiej śmierci, udaje się do Lublina, by tam zmanifestować swą radość z utworzenia władzy demokratycznej w wyzwolonej Ojczyźnie.

Stefan Jaracz należał do zastępu upartych, niestępliwych poszukiwaczy nowych dróg aktorstwa i teatru. Sam posiadał w swoim obfitym dorobku artystycznym szereg takich ról, które nie rokuła znikną z pamięci widzów. Styl gry aktorów, oparty o głęboką i stumienną analizę tekstu, przemysłenie i opracowanie gestu, mimiki, ruchu do najdrobniejszych szczegółów przy równoczesnej ekspresji, stanowił pozycję odrębnej w teatrze i stawia Stefana Jaracza na czele twórców i dawców piękna dla nas, budowniczych teatru powszechnego, społecznego. St. St.

Kronika kulturalna

Niżyński już nie wystąpi

Niżyński, znany swego czasu baletmistrz, wyjechał z Wiednia, by zamieszkać pod Salzburgiem. Przybył on do Austrii z Węgier pod koniec wojny. Hotel, w którym Niżyński zamieszkał, został zarekwizowany przez wojska brytyjskie, które nie tylko nie usunęły Niżyńskiego, lecz przynależny mu nawet brytyjskie racje żywnościowe. Korespondent „Times’a” donosi o tym, że stan zdrowia Niżyńskiego jest zły i oparzą na swój pokój bardzo rzadko. Nie należy się spodziewać, by ten sławny ongiś baletmistrz mógł kiedykolwiek jeszcze wystąpić na scenie — pisze korespondent — chyba, że nastąpiłby jakiś cud. (5)

słonecznych. Czernyony blaszki pieca — oto jedyną rzecz, którą przypominają lata. I to nam wystarcza. W naszych sercach gości pokój i szczęście. A kiedy przychodzi szczęście?

Kiedy głos pragnień spoczywa. Kiedy człowiek, nie myśląc o jutrze, w żar ognia pójźnie się zapatrzył, kiedy jego dusza objęta spokojem szubuje nad przesłotkami jak ptak nad jezioro. Siedzę owiany ciepłym płomiem, siedzę i spoglądam na wycięsile piękny zar. Mimowoli zaczynam rozmyślać, czemu tu brak drugiego fotelu, a w nim kogoś, komubym z serdecznością dłoń na dłoń położył i poczuł ciężar głowy jego na moim ramieniu?

Zawsze w godzinach zadumy wieczornej, nawiedza mnie ta-myśl i niby niema uśmiecha się do mnie figlarnie. Ale ja patrzę na nią smutno. Bo te samotność prawdziwa może mieć tylko samotne obczeki. Pada na nią długość cień. Tym cieniem jest myśl osoby wyśniewanej od dawna. Te cienie nie chcą mnie opuścić. Niech mi przynajmniej wolno będzie pomyśleć, że jest ktoś na świecie, kto czeka na mnie, kto gotów jest się obok w pokoju mej izdebki. A jeśli istotnie ktoś taki się znalazł, to z pewnością spojrzawszy mi w oczy, otworzyłby szeroko ramiona... Miłoby było słyszeć głos jego:

— Twoja izba nie jest biedna, bo ty w niej jesteś i nie jest mała, bo ja się mieszczę w twym sercu.

Zar zaczyna przybierać kolor popiołu. Na sfiany izby gonitwa cieni. O przemianiu rozmyślam. Jestem w jego mocy jak owe cienie przepływające przez ścianę. Cień do cienia. Pusty, bezwartościowy cień. Powstał wskutek ślepego przypadku i równie z przypadkowych powodów zginie, wtapiając się w ciemność.



Od teorii do... superheterodyny

Maxwell - Hertz - Marconi - Fleming ••• 24 lata teorii — 58 lat praktyki

Słowo „radio” pochodzi od łacińskiego słowa „radius” — promień. Obejmuje ono wszelkie zjawiska związane z falami elektromagnetycznymi oraz ich zastosowaniem praktycznym. Radiotechnika zajmuje się zagadnieniami związanymi z przesyłaniem na odległość energii elektrycznej bez pomocy przewodów.

Historia radia, posiadającego dziś ogromne znaczenie, jest jeszcze bardzo krótka: liczy bowiem zaledwie 82 lata.

Na podstawie matematycznych obliczeń

Niektóre genialne odkrycia dokonywane były bądź drogą przypadku, bądź w sposób praktyczny. Odkrycie fal radiowych miało charakter ściśle teoretyczny — dokonane zostało drogą genialnych rozumowań i ściśle matematycznych obliczeń.

Odkrycia dokonał uczyony angielski James Clark Maxwell w roku 1864 przy pomocy jedynie zwykłych rachunków matematycznych. Udowodnił on niezbicie, że fale takie istnieją, obliczył ich rozchodzenie się, oraz stwierdził, że posiadają one rozmaite długości. Nie posiadał on żadnych środków ani do wytwarzania tych fal, ani też nie mógł w sposób praktyczny udowodnić ich istnienia.

Z tą chwilą rozwój radiokomunikacji nabiera coraz większego rozmachu.

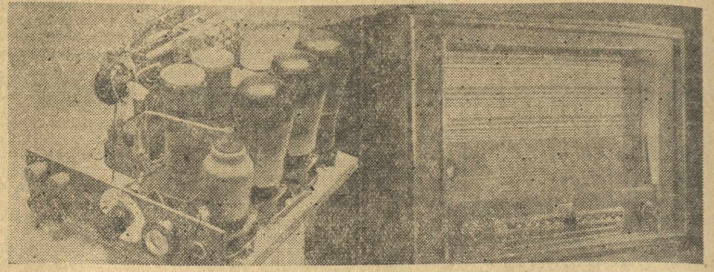
Lampa katodowa — punktem zwrotnym w radiofonii

Uzyskawszy takie wyniki, uczeni zabrali się gorączkowo do dalszej pracy. W roku 1904 Fleming wynalazł wreszcie lampę katodową, jedną z najważniejszych części składowych wszelkich urządzeń radio-technicznych. Lampa ta spełnia dziś funkcje: nadawcze, odbiorcze i wzmacniająca.

Wynalezienie lampy katodowej stało się momentem zwrotnym i stworzyło nową epokę w historii radio-komunikacji. Lampie katodowej zawdzięcza radiotechnika swoje wspaniałe i szybkie postępy. Dalszy rozwój radiokomunikacji był zapewniony.

Rozmowa na odległość 5000 km

Kulminacyjnym punktem rozwoju radiofonii było przeprowadzenie rozmowy w roku 1915 między Stanami Zjednoczonymi i bazą morską na wyspach Hawajskich, a więc na odległość 5000 km.



Odbiorniki radiowy czasów dzisiejszych jest prawdziwym arcydziełem techniki. Doskonałość aparatu idzie w parze z wydornością wyglądu zewnętrznego.

A dziś? Jaką ogromną różnicę widzimy między rezonantem Hertza, a wielolampową nowoczesną superheterodyną.

Cała kula ziemską pokrywa się coraz gęściej i coraz potężniejszą siecią radiostacji i maszyn antenowych. Cywilizacji współczesnej nie sposób dziś sobie wyobrazić bez radia. (15)

Hertz udowodnił praktycznie

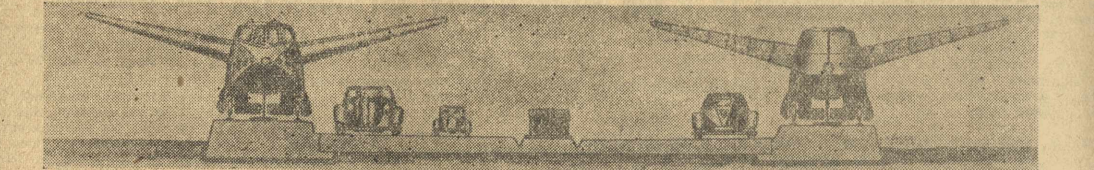
Teoretyczne przewidywania Maxwella potwierdzone zostały 24 lata później (w roku 1888), przez szereg doświadczeń niemieckiego uczonego Henry'ego Hertza. Stwierdzenia istnienia fal elektromagnetycznych dokonał Hertz przy pomocy dwu przyrządów: oscylatora, który wytwarzał elektryczne fale radiowe i rezonatora, który był pierwszym, bardzo prymitywnym, odbiornikiem. Przy pomocy tych przyrządów Hertz potrafił nadawać fale na odległość kilkumastu metrów. Były to wyniki niewielkie — lecz stanowiły praktyczne początki radia.

Pierwsza depesza radiowa

Odkrycia Hertza wzbudziły zainteresowanie w całym świecie. Liczne laboratoria rozpoczęły coraz to intensywniejsze eksperymenty, które dawały coraz lepsze wyniki.

Na właściwych torach technikę nadawania i odbierania fal elektromagnetycznych postawił dopiero Włoch Guglielmo Marconi, który stosując szereg wynalazków innych uczonego (oscylator Hertza, antenę Popowa jako wysyłacz i koherer Brau'ego — jako odbiornik), zdołał w roku 1896 przesłać pierwszą depeszę iskrową na większą odległość (poprzez kanał Bristolki, między Lamerock Point, a wyspęk Flothoda).

W roku 1902, przy współpracy z uczyonym angielskim Ambrozjuszem Flemingiem, posługując się znakami alfabetu Morsego, uzyskuje Marconi pierwsze połączenie między Anglią i kontynentem amerykańskim.



Latający pociąg — błyskawica

Śmiałe projekty techników — Połączenie zalet samolotu i kolei — Warunki atmosferyczne nie stanowią przeszkody, Wspaniałe środki komunikacyjny o zawrotnej szybkości

Stały rozwój nowoczesnej techniki stawia dziś siejącą ludzkości wobec możliwości „wskiego rodzaju wynalazków i udogodnień życia codziennego. Szczególnie w dziedzinie komunikacji przygotowują technicy szereg rewelacyjnych nowości, które w niedługim być może czasie sprowadzą przewrót w sposobie pokonywania przestrzeni.

Ostatnio rozpatruje się plan zbudowania takiego środka lokomocji, który by był połączeniem samolotu z koleją. Pociąg latający zaopatrzonej w skrzydła posuwać się będzie na szynach, osiągając zawrotną szybkość.

Jak ptak zrywający się do lotu wygląda wagon projektowanej kolei latającej. Bo też jej wagony rzeczywiście unosić się będą w powietrzu pływając na swych niewielkich, lecz potężnych skrzydłach.

Lecz jeśli ów latający pociąg ma się unosić w powietrzu, to na cóż mu szyny? Przecież samoloty szyn nie potrzebują!

A może latający wagon używa ich tylko do startu, a potem płynie samodzielnie w powietrzu? Ale gdyby tak było, wówczas nazwalibyśmy go po prostu wlatującym z szyn samolotem, a nie latającym wagonem.

Latający wagon rzeczywiście używa szyn do wzlotu, a następnie, odrywa się od nich kołami i unosi w powietrzu, jednak bynajmniej nie opuszcza toru, towarzysząc mu wiernie od początku do końca podróży. Zastępuje więc w zupełności na nazwę kolei.

Cóż go jednak tak wiąże z torami, nie pozwalając oderwać się odeń ani na pół metra w górę? Tu smyczą, trzymająca latający wagon na uwierzi, jest widoczna trzecia szyna — środkowa. Jakżeż ona działa? Na obu obrazkach widać położenie

wagonu w czasie postoju lub powolnej jazdy. Wagon toczy się na zwykłych kołach po zwykłych szynach. Dopiero w chwili uzyskania odpowiedniej szybkości skrzydła unoszą kadłub wozu, odrywając jego koła od szyn; teraz zaczyna się działanie szyny środkowej. Jej listwa pionowa, przypominająca w przekroju poprzecznym nóżkę filtry T, nie pozwala lecącemu wagonowi zbroczyć ziad toru, podczas gdy leżąca na szczytce szyny listwa pozioma zabezpiecza przed zbytym odłączeniem się od toru ku górze. Działanie takie możemy nazwać prowadzeniem, a samą szynę środkową prowadnicą. Zmniejszenie szybkości powoduje opuszczenie się wagonu z powrotem na koła i szyny.

Błyskawiczny pociąg latający ma być czymś w rodzaju mieszanki między koleją a samolotem. Cóż za korzyści przedstawia taki twór pośredni?

Otóż zarówno kolej jak i samolot mają swoje zalety, ale mają i swoje wady. Samolot ma do pokonania mniejszy opór w powietrzu, niż kolej na szynach — wskutek czego zyskuje na szybkości; niestety nie zawsze jest zdolny do lotu —

mgła i w ogóle niekorzystne warunki atmosferyczne wywołują przerwę w kursowaniu. Kolej natomiast, choć powolniejsza, funkcjonuje bez względu na pogodę, ze znacznie większą pewnością. Latający pociąg błyskawiczny bierze ze samolotu i z kolei zalety, odrzucając ich wady. Ze samolotu przejmując unoszenie się w powietrzu, zmniejszając opór, a zwiększając szybkość, zaś z kolei możliwość bezpiecznego kursowania bez względu na warunki atmosferyczne. W ten sposób powstanie wspaniały środek komunikacyjny, umożliwiający uzyskanie nieosiągalnych dotychczas dla kolei szybkości.

Tak więc kolej przedstawia być kopciuszkiem, coraz bardziej usuwamy w cień przez samochody. Uzbrojona w skrzydła podejmie zwycięską walkę z konkurencją.

Latające pociągi wydają nam się na razie fantastyczną muzyką przyszłości. Dość jednak przebiec myślą ostatnie dziesiątki lat, by sobie przypomnieć i uświadomić, jak wiele nierealnych na pozór projektów technicznych przyoblekło się w kształty rzeczywistości.

Jak powstają zorze polarne?

Do jednych z najpiękniejszych zjawisk przyrody należą świetne, występujące na nocnym niebie najczęściej w okolicach podbiegunowych, rzadziej w strefach umiarkowanych, a niekiedy w strefie międzyzwrotnikowej. Te zjawiska świetlne, zwane zorzami polarnymi, mają przebieg różnorodny i w każdym przypadku inny.

W strefach umiarkowanych zorze polarne ukazują się często jako spokojna, jasna, mlecznobiała, lub seledynowa poświata bez wyraźnych granic i kształtów. Natomiast w okolicach podbiegunowych przyjmują one kształt ostro odgraniczonych jasnych, mlecznobiałych lub seledynowych łuków, pod którymi znajdują się ciemny segment. Czasami na łukach tych ukazują się niebieskawe promienie, które są albo w spoczynku, albo też przesuwają się wzdłuż łuków. Największe jednak wrażenie na widzu wywołują zorze polarne w kształcie bardzo ruchliwych smug świetlnych, tworzących falujące draperie. Silne zorze polarne zmieniają ciągle swe zabarwienie żółtzielone, purpurowe, niebieskie i fioletowe. Calkowita jasność zórz polarnych jest najczęściej słabsza od jasności księżycy, jedynie poszczególnie z nich w okolicach podbiegunowych i bardzo rzadko w strefach umiarkowanych osiąga jasność równą jasności księżycy w pełni.

Elektrownia podziemna i podwodna

dnionych przy budowie tego potężnego węzła wodnego.

Wielkie ekonomiczne znaczenie w skali ogólnonarodowej mieć będzie budowa w Armenii Kaskady Sewańskiej. W odległości kilkudziesięciu kilometrów od stolicy Armenii — Erywani na wysokości prawie dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza leży niby czasza kryształowa jezioro górskie — Sewan.

Inżynierowie radzieccy powzięli myśl, aby wody tego jeziora spuścić (posiukując się korytem wypływającej z jeziora rzeki Zangi) o jeden kilometr niżej. Wówczas można będzie zbudować elektrowni rozmiarowym systemem tarasowym jedną pod drugą. Budowa jednej z tych elektrowni „jeziorowej” jest już w toku. Będzie to elektrownia podziemna, gdyż cała jej instalacja umieszczona zostanie w skale.

W centrum Urалу, w pobliżu miasta Molotowa na rzece Kamie, rozpoczęto budowę elektrowni, nie o wiele mniejszej niż Dnieprowska. Szeroką rzekę przetrnie tama długości 2,5 kilometra. Będzie to elektrownia podwodna. Sala maszynowa z 26 turbinami i cała reszta instalacji, umieszczona zostanie nie jak zwykle na powierzchni, ale pod wodą w samym sercu tamy. Gdy ta elektrownia

Ujarmienie rzek górskich

Jedną z osobliwości Kabkazu radzieckiego jest górską rzeką Terek i słynny wąwóz Dariański. Terek przecina granitowe ciesniny wąwozu i wyrzucając się z niego, z potężną siłą niesie swoje wody. Uczeń radziecki obliczył, że zapasy energii wodnej zawarte w tej rzece równają się 450 tysiącom H. P. Wkrótce już niepokorne wody Terku zostaną ujarmione. W wąwozie Dariańskim rozpocznie się budowa elektrowni wodnej.

Interesujący jest również projekt hydrotechników radzieckich, tyczący się budowy siedmiu elektrowni na rzece Oca w stu kilometrach od Moskwy. Elektrownie na Oca dostarczą taniej energii całego okręgowi moskiewskiemu.

W okolicy Kaługi rozpoczęto już budowę pierwszej z tych projektowanych elektrowni. Przy budowie nowych elektrowni wodnych wykorzystywane są najnowsze zdobycze nauki i techniki i wiele czynności wykonywanych dotychczas ręcznie zostało automatyzowanych. Nauka radziecka odnosi jeszcze jeden tryumf nad przyrodą, torując nowe drogi dobrobytu i postępu dla całej ludzkości.

Początkowo zorze polarne uważano wyłącznie za przejawy magnetyzmu ziemskiego. Dopiero badania uczonego skandynawskiego wykazały, że one są spowodowane przez strumienie promieni katodowych, czyli przez strumienie ładunków elektrycznych zwanych elektronami. Te strumienia elektronów są wysyłane przez słońce i podczas przenikania przez atmosferę ziemską podążają ją do świecienia.

Szczególnie uderzającym jest związek pomiędzy częstotliwością występowania plam słonecznych a częstotliwością i natężeniem zórz polarnych. W okresach występowania maksimum plam słonecznych występują najsilniejsze zorze polarne, którym wtedy zazwyczaj towarzyszą silne burze magnetyczne.

BIAŁY WĘGIEL

„Biały węgiel”... Tak zazwyczaj nazywa się energię, otrzymywaną w elektrowniach wodnych przez wykorzystanie różnicy poziomów w rzekach. Związek Radziecki posiada mnóstwo pełnowodnych rzek. Stanowią one niewyczerpalne źródła energii wodnej. Zbudowano na nich szereg wielkich elektrowni jak np. jedną z najpotężniejszych na świecie — Dnieprowską. Elektrownie te dostarczają państwu miliardów kilowatogodzin najtańszej energii.

Rząd Radziecki zatwierdził obecnie wielki program budownictwa nowych elektrowni na Kaukazie, Uralu i w innych okęgach. W ciągu najbliższych pięciolatki zostanie zmontowanych 40 elektrowni o ogólnej mocy 2 miliony 300 tysięcy kilowat.

W Azerbejdżanie w pobliżu osiedla Mingeczauru na rzece Kurze, która przecina pasmo gór Woz-Dog i jest główną arterią wodną Zakaukazu, w wąwozie górskim, buduje się niezwykłą elektrownię o mocy 300 tysięcy kilowat. Elektrownia ta zasili energią bakuskie tereny naftowe i stworzy rezerwy wodne dla nawodnienia Kura — Arakskiej płaszczyny, dla 600 tysięcy hektarów żywności chociaż jeszcze dziś pustyniowa ziemia można będzie obciążyć wysoko gatunkową bawełną egipską i zbożem. Na rzece zostanie zbudowana tama wysokości dwudziestopięciu metró. Tysiące robotników jest już zatrud-



„Od Annasza do Kalfasza”

Osoby: Obywatel, kierownik Komisji Mieszkaniowej, urzędnik I. tejże komisji, urzędnik II.

Akt I.
(Scena przedstawia lokal Komisji Mieszkaniowej. Do pokoju wchodzi obywatel, poszukując mieszkania.)

Urzędnik I. (zapracowany)
Obywatel: (nieśmiało podchodzi do biurka)
Urzędnik I. (podnosi głowę) Obywatel w sprawie mieszkania? Nie ma nic. Zresztą jest minuta po 12-tej.
Obywatel: Ale ja muszę...
Urzędnik I.: Proszę do kierownika.
Kierownik: (spogląda spod okularów)
Obywatel: (ze strachem) — Przepraszam, kierowano mnie tutaj.
Kierownik: Już po dwunastej.
Obywatel: (wychodzi nie mówiąc).

Akt II.
(Mija kilka dni. Te same lokale. Obywatel przychodzi w godzinach urzędowych.)
Obywatel: Przepraszam, czy można? Ja w sprawie...
Urzędnik: Jaki obwód?
Obywatel: (nie orientuje się)
Urzędnik I.: Musi obywatel wiedzieć.
Obywatel: Potrzebuje mieszkania. Pokój i kuchnię. Wniosek już złożyłem przed rokiem.
Urzędnik I.: (zastanawia się chwilę). Jeżeli obywatel złożył wniosek, to proszę następnego pokój.
Obywatel: (przechodzi do drugiego pokoju).
Urzędnik II.: W czwartki nie przyjmujemy!
Obywatel: (wychodzi).

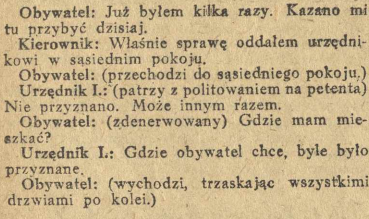
Akt III.
(Po miesiącu ten sam lokal Komisji. Obywatel wchodzi od razu do pokoju Urzędnika II.)
Urzędnik II.: Czy wniosek złożony?
Obywatel: (wzdychając): Przed rokiem.
Urzędnik II.: Za trzy tygodnie do kierownika.
Obywatel: (wychodzi z lekka zdenerwowany).

Akt IV.
(Scena przedstawia znów wnętrze biura Komisji Mieszkaniowej. Obywatel przychodzi po trzech tygodniach wprost do kierownika.)
Obywatel: Już byłem kilka razy. Kazano mi tu przybyć dzisiaj.
Kierownik: Właśnie sprawę oddałem urzędnikowi w sąsiednim pokoju.
Obywatel: (przechodzi do sąsiedniego pokoju).
Urzędnik I.: (patrzy z politowaniem na petenta). Nie przyznano. Może innym razem.
Obywatel: (zdenerwowany) Gdzie mam mieszkać?
Urzędnik I.: Gdzie obywatel chce, byle było przyznane.
Obywatel: (wychodzi, trzaskając wszystkimi drzwiami po kolei).

Akt V.
(Jedna z bocznych ulic miasta. Przy chodniku stoi wóz wodny a la Drzymała, zaprzężony w parę koni. W oknie głowa obywatela. Przed wozem urzędnik Komisji Mieszkaniowej.)
Obywatel: (śmieje się).
Urzędnik I.: Obywatel ma zatwierdzenie?
Obywatel: (milczy).
Urzędnik I.: Muszę wejść i zobaczyć, czy mieszkanie nie jest za duże (wchodzi).
Obywatel: (zaczyna się denerwować).
Urzędnik I.: Wóz za duży o 2 m². Prześlimy jeszcze jedną rodzinę.
(Kurtyna)
(Za kurtyną odgłosy szamotanía się i łamania mebli).

Koniec. Eu-Co.

PRZEZORNY ŻEBRAK



— Co? We dwóch chodzicie zebrać?
— A nie, taskawa obywatelko. Wyjeżdżam na urlop, więc oprowadzam po moim rejonie zastępcę.

FRASZKI

Geniusz
Gdy leżał w kołysce, mówili mu wszyscy
Mój skarbie, dziecino, kochanie...
A gdy miał trzy lata, to ciocia Agata
Orzeka: geniuszem zostaniesz!

Gdy potem bachorek odjechał do Tworek,
Zeichł pean rodzinnej hołoty.
— Tak więc oto jedna mądra przepowiednia
Spełniła się co do (id)joty...
MIK

Gorąca miłość
Dwaj gentlemani — słomiani wdowcy,
Siedząc w ogródku i jedząc lody,
Opowiadali sobie nawzajem,
Jakie w tym roku mieli przygody.

Pierwszy tak zaczął: „Z mą sekretarką.
Miałem serowce różne przykrości.
Miłość? — bynajmniej, ofiart prostu,
Zrodzony z nudy i ciekawości.”

„Hm! — rzecze drugi — Ja miałem gorzej!
Do mnie przylgnęła pewna cyrkówka,
To była bardzo gorąca miłość,
Bo mi spłonęła cała... gotówka.”
ts.

Miłość
(definicja miłości pisana na lekcji psychologii)
Miłość jest jak rosół, rzekł raz restaurator,
Zdanie to niechętnie wyjaśnił jest godne,
Pierwsze łyżki zwykle nazbyt są gorące,
Dalsze coraz bardziej, coraz bardziej chłodne.
ts.

Religia i spółdzielczość
Pan Z., chrześcijanin z krwi i kości
Na procesji z bardzo chmurnym czołem,
Ponieważ jest wrogiem spółdzielczości,
Śpiewał: — Rzućmy się wszyscy (na) „Spółem”...
MIK

Małżeństwo
(definicja pisana na lekcji matematyki)
Małżeństwo jest równaniem,
Choć czasem i Sodomą,
Gdzie żona to wiadoma,
A posąg niewiadoma.
ts.

Lew i tygrys
Wespół zdobywcę upolowali,
A po tym się naradzali
O łupów podział.
Jam to widział:
Lew swą „łwią część” zjadł,
A tygrys — proszę was — z głodu padł.
(t. h. n.)

Nasz Głosik

dodatek dla dzieci

JAŚ I KRASNOLUDKI

— Mamusia, powiedz mi, czy są na świecie krasnoludki? — zapytał siedmiolciany Jaś.
— Naturalnie! — odrzekła mamusia z uśmiechem.

— A ja nie wierzę! To tylko małym dzieciom tak opowiadają!
— Czy to bajka, czy nie bajka — mówić sobie jak tam chcecie! A ja przecież wam powiadam — Krasnoludki są na świecie! zadeklamował starszy bratczek Jasia, Zbyszek.

— To czemu nigdy nie pokaże mi się krasnoludek?
— O poziomki, poziomki! — przerwał rozmowę okrzyk Zbyszka.
Weszli na piękną polaną leśną i chłopcy zajęli się zbieraniem czerwonych jagodek wyglądających tak malowniczo z pomiędzy zieleni listków.

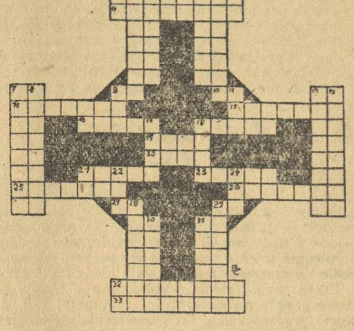
Zbyszki w szczęście bardziej dopisało i po chwili przybiegli do mamusi z pełnym kubkiem pachnących poziomek, podczas gdy Jaś nie napełnił nawet do połowy swego garnuszka.

Dzieciół — dentysta

Prędko biegła ruda wiewióreczka, która w lesie sąsiednim mieszka do dzieciota, sławnego doktora. I narzeka i piszczy, że chora, że ból zębów spać jej nie pozwoli, Niech dentysta ulży przykrętej dołi i niech wyrwie ząbek zepsuty! Leczą, że dziąsło musi być zatrute, więc dzieciół-dentysta nakazuje ciszę i wskazuje wiewiórecę krzeselczko z szyszek... — Proszę pyszecz otworzyć, który ząbek dołi? — Ach, widzę, widzę. Tylko cicho, powoli, powoli. I... aa... Ciach! Trach! Już się stało, już ząbek wyrwany. Czy bardzo bojało? Wiewióreczka pięknie dziękuje. — O nie bardzo! Teraz już się lepiej czuję!
J. B.



Krzyżówka



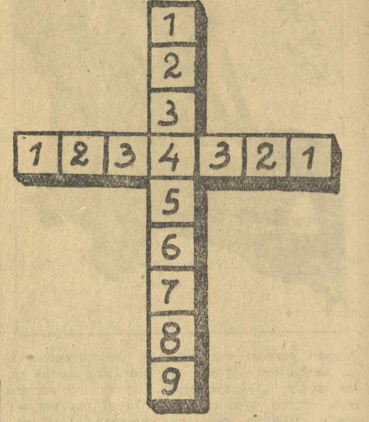
Poziomo: 1. Jeden z wybitnych wieszczów polskich. 6. Rodzaj nowoczesnej broni ręcznej (l. mn.). 9. Zaimek wskazujący. 10. Miara powierzchni. 14. Po drugie — w języku obcym. 15. Kraj w Europie. 16. Człowiek bez energii (w przenośni). 18. Część firan. 19. Zgromadzenie przedstawicieli społeczeństwa. 20. Miejsce schronienia dla ludzi ściganych przez prawo. 21. Arka Noego. 23. Miasto w północnej Afryce. 25. Inaczej przeskakiwanie urzędowe. 26. Kolor. 27. Ditto w skrócie. 29. Dwie spółgłoski. 32. Przekazanie z przeszłości. 33. Odekok kul karabinowej.

Pionowo: 2. Inaczej podróżnik. 3. Inaczej dziura (l. mnoga). 4. Połtyk francuski z okresu rewolucji. 5. Zaimek (drugi przyp. l. mnogiej). 7. Sprzet w pokój jadalnym (wspak l. mn.). 8. Postać z mitologii greckiej. 9. Część powieści. 11. Trzy samogłoski. 12. Wypsy na Pacyfiku. 13. Zasięga masa z mięsa lub owoców. 17. Mieszkaniec Północnej Afryki. 18. Miejsce do zebrań. 22. Pierwszeństwo chemiczne. 24. Ciało lotne. 28. Noś krótkowidz. 29. Inaczej rodzina (l. mnoga). 30. Dziwak. 31. Inaczej jeleń. (c)

Zagadki
1. Ile ziaren grochu wejdziesz do jednej butelki?
2. Co powiększa się przez odejmowanie?

Sprytny jubiler

Pewna bogata dama posiadała piękny krzyż, wysadzany brylantami niewielkiej ilości. Osoba, właścicielką tej rodzinnej pamiątki było, że licząc brylanty od trzech górnych końców ku dołowi krzyża, zawsze otrzymywało się liczbę 9. W czasie podróży krzyż uległ uszkodzeniu i musiał być natychmiast oddany do naprawy.
Gdy jubiler odbierający krzyż zapytał damę, czy dla pewności nie zechce przeliczyć brylantów, ta odparła:



— Wystarczy, gdy odbierając go od pana sprawdzę, czy od któregośkolwiek ramienia ku dołowi mieści się będzie 9 kamieni.
Jubiler dokonał naprawy i zwrócił krzyż damie. Zgodnie ze swą zapowiedzią przeliczyła brylanty, stwierdzając, że wszystko w porządku. Gdy znikła za drzwiami, jubiler posłał za nią ironiczne spojrzenie. Potem wydobyl z szuflady dwa skradzione z krzyża kamienie i począł ścierać ślady ich pochodzenia.
Jak to się stało, że dama nie zauważyła kradzieży?

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań redakcja przemasza 6 nagród książkowych w postaci najnowszych wydawnictw „Czytelnika”. Rodzaj nagród nastąpi drogą losowania. Odpowiedzi należy nadsyłać do dnia 27 sierpnia br. na adres Redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Wyspiańskiego 10.

Adaś i Krysią

Na polach wra pracą. Dzwonią kosy i błyszczą sierpy. Zniwa. Tatús poszedł ryćho w pole żać złoście zboże, mama przygotowała śniadanie dla Adasia i Krysi i wychodziła powiedziała:
— Kochane dzieci, musicie iść pomóc tatusiowi. Proszę was, pilnujcie domu i nie wychodźcie na drogę. Wolno wam bawić się tylko na podwórku. Jak będziecie grzeczni, to zrobię wam na kolację słoćki kłusek z makiem.

Adaś i Krysią patrzyli chwilę przez okno, a potem zaczęli naradzać się co robić.
Adaś zaproponował, żeby zaprosić Jasia i Antka, dzieci z sąsiedniego podwórka i bawić się w wojsko. Krysią, starsza od niego, po namyśle sprzeciwiła się, mówiąc:
— Narobilioby to dużo hałasu, a oprócz tego dziewczynki się w wojsko nie bawią.

Krysią miała 9 lat i chodziła do trzeciej klasy, a Adaś do drugiej, więc jako starszej musiał jej słuchać.

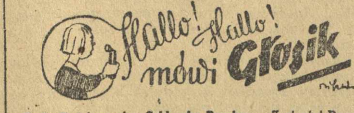
Nagle Krysią zawołała:
— Już wiem! Już wiem!
— No co? — spytał Adaś.
— Będziemy czytać „Nasz Głosik”, pismo z gazetki kupionej przez mamusię. Adaś stanął zdziwiony. Taki pomysł nigdy by mu nie przyszedł do głowy. Chociaż jako chłopiec bardziej lubił zabawy, jednak czytać też lubił. Z radością zgodził się na propozycję Krysi. Dzieci podszedły do biurka i wyciągając z szuflady gazetę. Krysią czytała bratczkowi i dzieci tak się zainteresowały czytana powiastką, że nie zauważyły przyśła mamusi.

— Co robicie dzieci? — spytała mamusia.
— Czytamy „Nasz Głosik” — odpowiedziała Krysią.

— Bardzo mi się to podoba — powiedziała mamusia — i będę częściej kupowała „Głos Wielkopolski”. — Uradowane dzieci dziękowały i całowały matkę.

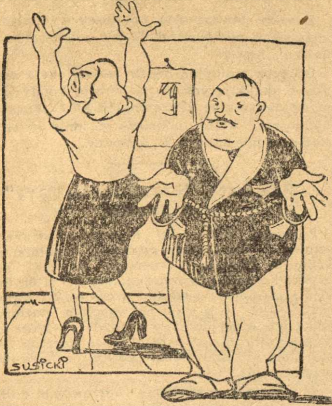
Rozwiązanie konkursu — nagrody otrzymają:

- I nagroda — Zosia Koćciszevska z Katowic, obecnie Szklarska Poręba „W pustyni i puszcy” H. Sienkiewicza.
 - II nagroda — Hentia Dłużewska z Poznania, ul. Chłódna 6, m. 3 „Marysia i krasnoludki” Marii Konopnickiej.
 - III nagroda — Hentio Lewandowski z Mogilna, ul. Sądowa 1 „Stary ćwik” K. Rogińkiewicza.
- Ponieważ niektóre dzieci nadały naprawdę ładne powiastki, na wyróżnienie i pochwałę zasługują: Jurek Dymaczewski z Poznania, Wandzia Kubacka z Poznania, Ania Wolińska z Krynki, Iwona Sokółówna z Płaskowa, Mela Michorówna ze Śmigła, Janek Wojciechowski z Piotrowki, Jurek Niedzielski z Czarnkowa, Czesio Kowalczyk z Poznania.



Zosia Koćciszevska, Szklarska Poręba. — Zostanę! Przyjdę natychmiast Twój obecny adres, żebyśmy mogli Ci wręczyć książkę!
Nina Liaska, Zielona Góra. — Sądnie z opowiadania powiastki, przepuszczam, że jestem trochę starsza od naszych małych czytelników. Przyjdę prosić jakas beczkę Twojego ponurca i podaj mi, to Ci napiszę, co mi się chce.
Bogusł Kowalski, Poznań. — Bravo Bogusł! Naprawdę załóż coś i przemyśl rysunek, jak się uda, lo obyćcie zamieszamy. Podziwowanie dla Terent.
Pucholawiec Jurek, Poznań, Czesia Paszkówna, Lwówek, Basia Siołykówna, Wągrowo, Hanna Murawka. — Dziękuję za miłe pozdrowienia i ścisłym Was wesołich.
Stefania Krak. Gola. — Doprowadzi, miły wierszyk, czy mam go napisać? Spróbuj napisać raz o kwiatkach albo o zwierzętach.
Półkolonia M. K. O. S. Goleń. — Dziękuję za miłe listy, postaram się obliczyć dotychczas Podziwowania dla wszystkich dzieci.
Włodzisław Ambroziak, Poznań, Edzio Malaszevska, Poznań, Olek Andrzejewski, Klecko. — Cieszę się, że się wam uka. danke podobnie. Będziemy częściej zamieniamy.
Basia Nowakówna, Krotoszyń. — Kochanie, ja myślę, że lepiej będzie, jeżeli sobie sama datę ołówkiem napiszesz. Cieszę się, że lubisz czytać „Głosik”. Czy masz rodzzeństwo? Ciocia Danka

PROSTA ODPOWIEDŹ



— Gdzie ja miałam głowę, kiedy zgodziłam się wyjść za mąż za ciebie!
— Na mojej piersi, żonusi...

Krowi wiec

Krowy na wiecu się zebrały i wszystkie bez przerwy ciągle ryczały. Taki to w końcu wynik dało, że po tym wiecu mieka było mało.

(t. h. n.)

Słoń i kangur

Na ciężar swej trąby załił się słoń. Dowcipnie więc kangur powiedział doń: Możebyś tak, słoniu, tę troskę wieczną zamienił sobie na trąbę powietrzną.

(t. h. n.)



PIJACKI HUMOR

Pijany facet obchodzi dookoła stupa ogłoszeniowego obchwytną go nietolerliwie rękoma. W pewnej chwili, nie rozpoznając sytuacji, konstatuje z wielkim żalem:
— Cholera, musieli mnie zamknąć, bo nigdzie nie widzę wyjścia. (c)

Mocno zawiany gość leży wieczorem na ławce w jednym z zacisznych kątów miejskiego parku. W pewnym momencie podchodzi do niego dozorca, a szturchając go w ramię, mówi:

— Obywatelu proszę wstać, bo już jest późno i chcę zamknąć bramę!

Pijany nie wstając z ławki odzywa się z zadowoleniem:
— Najwyższy czas, że pan zamknie te wrota, bo tu ciągnie jak diabli. (c)

Takie sobie bajeczki

— Ja sama jedna potrafię grać na cztery ręce na fortepianie. — Zauważyła z dumą matpa.

— Między mną a człowiekiem istnieją jednak węzły krwi — szepnęła zamyślona pluskwa w jednym z hoteli.

— Wszystkie zwierzęta są nagie, mnie jedna można czasem widzieć w koszuli — chwaliła się pcha.

— Pochodzę od człowieka! — rzekł poważnie tasiemiec, wychodząc na światło dzienne.

Starszy strażak Czakwka załaził się pewnego dnia w drobny mak. Po wyjściu z lokalu zatrzymał się przed jedną z gazowych latarni ulicznych i nie zastanawiając się długo zaczął się na nią wdrapywać. W tej pozycji zastaje go patrolujący okolice funkcjonariusz M. O. Zdziwiony czynnością pijanego chwytą go za spodnie, starając się ściągnąć pana Czakwkę, przy czym robi uwagę:

— Obywatelu, złaćcie z tej latarni!

Starszy strażak nie zniechęcony usiłuje wdrapać się wyżej, przy czym oburzony woła:

— Epp... panie władza, nie przerywaj mi pan, bo widział, że jestem w akcji.

— ???
— Nie rozumiesz pan jeszcze? Przecież widział, że się pali, nie — to jako strażak muszę zagasić.

Matrymonialne

— Ciekawe, dlaczego „Głos Wielkopolski” nie zamieszcza ogłoszeń matrymonialnych?

— Jaktó nie! Sama wczoraj czytałam: „Samotna pani wynajmie niekrepujący pokój samotnemu panu na stanowisku”. (g)

Proporcjonalnie

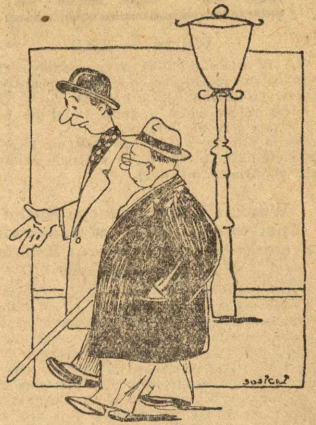
Znany rekordzista, Janusz Kusociński, zachorował i lekarz przepisał mu ścisłą dietę. Pielegniar-ka przynosi mu dwie łyżki kleiku i jednego papierosa — porcję na cały dzień.

— Pani będzie uprzejma przynieść mi jeszcze znaczek pocztowy — mówi lekkoatleta.

— Po co panu?

— Proporcjonalnie... chciałbym sobie poczytać.

DZIWNY RYS CHARAKTERU



— Wie pan, panie kolego, zauważyłem u siebie dziwny rys charakteru: przechodząc koło baru nie mogę się oprzeć, żeby nie wejść — wychodząc, nie mogę iść, żeby się nie oprzeć...

O rybach

Pokłócił się okoń z linem
O mały i Dawyda;
I tak się kłócił o nie,
Aż lin stanął okonem,
A okoń — proszę pani —
Linowi ościł w krtani.

(t. h. n.)

Kochana Żonusi!...



Kochana Żonusi! Piszę ten list, gdyż przy puszczeniu, że chętnie pragnęłabym dowiedzieć się co porobiam tutaj bez Ciebie. Przedtem — wszystkim bardzo tęskniłam za Tobą i choć od Twojego wyjazdu minął już tydzień — ciągle mam przed oczyma woliciebną Twoją sylwetkę, gdy wyjeżdżałaś stąd...



Ja bez Ciebie czuję się strasznie osamotnionym i jest mi niesympowiedziane smutno. Wolę nie chwile po pracy w biurze spędzać na błogim rozpamiętywaniu godzina z Tobą wspólnie przeżytych.

Możę się pochwalić, że wbrew Twoim obawom w gospodarstwie domowym idzie wszystko jak w zegarku, staram się bowiem wszelkimi siłami o utrzymanie wzorowego porządku, zwłaszcza w kuchni, będącej Twoim królestwem.



Staram się również — zgodnie z Twoim życzeniem — oduszczać się swobodną odpalenia i mogę pochwalić się przed Tobą wsparciałymi na tym polu rezultatami. Z niecierpliwością liczę dni dzielące



minie od Twojego powrotu z letniska. Wczoraj, spoglądając na kalendarz z przeobrażeniem stwierdziłem, że jeszcze cały długi miesiąc minie nim ujrzę Cię znowu. Nie masz pojęcia jak bardzo zmian-



ławił mnie ten fakt. No ale miśsiąc wreszcie minie, a ja tymczasem zabawię się w gospodkę domową i będę w dalszym ciągu utrzymywał w domu idealny porządek jak dotychczas. Ty zaś, gdy wrócisz, znajdiesz wszystko lśniące od czystości tak, właśnie, jak lubisz...

A teraz kończę ten list
Twojej sześcioletniej
Małżonki.

SPORT

Warta — KKS

(kl) W ostatniej chwili przypominamy o atrakcyjnych zawodach piłkarskich między drużynami...

Wandor z Robotniczego Klubu Sportowego „Legia” w Krakowie zwycięzca biegu kolarskiego Kraków—Katowice—Kraków

W rozegranym na dystansie około 160 km wyścigu kolarskim na przestrzeni Kraków—Katowice —Kraków imponujące zwycięstwo z przewagą...

„Torpedo” zwycięża reprezentację Łodzi 3:1 (1:1)

Drużyna moskiewska — „Torpedo” rozpoczęła wczoraj swój drugi mecz w Polsce, z rekrakowskimi: Filkiem, Wapiennikiem, Nowakiem i Ignaczkiewiczem.

Tempo gry szybkie. Polacy mają lekką przewagę i często atakują bramkę gości, jednak atak...

jest nie dysponowany strzałowo. Dopiero 13 minuta przynosi łodzianom bramkę ze strzału Barana.

Pod przerwę gra toczy się przy zmiennym szczęściu, przy czym akcje „Torpeda” są bardziej przemysłane. W 25 minucie Ponomasiew strzela drugą bramkę...

Zamiast regat międzymiastowych regaty kajakowe Poznań — Pomorze

(kl) Jak się dowiadujemy, zapowiedziane regaty kajakowe Poznań—Bydgoszcz zostały rozszerzone jako impreza o znaczeniu mistrzowskim.

nowisko Zarządu Miejskiego w Poznaniu, który zgodził się na urządzenie regat na sztucznym jeziorze „Rusałka” w Gołębiniu...

Treningi przeprowadza się we wtorek, czwartki i soboty o godz. 18-tej na Warcie przy przystanku KK 28 pod kierownictwem wicemistrza świata...

RKS „San” — Milicyjny KS (Poznań)

Zawody towarzyskie powyższych drużyn odbędą się w niedzielę 12 bm o godz. 18-tej na boisku „Areny”.

Drużyna milicyjna będzie zestawiona z zawodnikami znajdującymi się na obocie kondycyjnym przed spotkaniem z reprezentacją M. O. Poznań...

Piłkarze „Morawskiej Ostrawy” na Śląsku

Piłkarska drużyna KS „Moravska Ostrava” rozegrała na Śląsku dwa mecze. W sobotnim spotkaniu w Bytomiu z tamtejszą „Polonią”...

W niedzielę na stadionie chorzowskim drużyna AKS uzbierała nad Czechami, wysoko zwycięstwo w stosunku 7:0 (2:0), demonstrując świetną grę ataku.

Wiktorja Żyska w 68-m roku życia. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 12 sierpnia br., o godzinie 12-tej z kaplicy cmentarza górczyńskiego.

Emilia Błociszewska przeżywszy lat 61. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 12 sierpnia br., z kaplicy cmentarnej parafii Bożego Ciała w Dębcu.

Młodzieńców dobrych i zdolnych do wszystkich klas gimnazjum ogólnokształcącego przyjmują Księża Salwatorianie w Mikołowie koło Katowic.

NIEURZĘDOWA TABELA WYGRANYCH. II-gi dzień ciągnięcia IV-ej Klasy 47 Loterii. Wygrane po 100.000 zł Nr: 19893, Wygrane po 50.000 zł Nr: 61883...

Feliks Białkowski przeżywszy lat 67. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 12. 8., o godzinie 11.15 z kaplicy cmentarnej w Dębcu.

MALECKI WAŃSKI PAŁARNIA KAWY. Poznań, Szewska 7. Telefon 31-66. Poleca dobre gatunki mieszanki kawy i herbaty.

Wygrane po 2.500 zł Nr: 637, Wygrane po 1.500 zł Nr: 21 350, Wygrane po 1.000 zł Nr: 1590, Wygrane po 500 zł Nr: 1590...

ks. Janusz Kompfa wikariusz kościoła św. Mikołaja w Inowrocławiu kapelan W. P. W dniu 13 sierpnia 1940 r. zmarł męczennik śmiercią w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg śp.

HURTOWNIA pończoch, bielizny damskiej i męskiej, towarów krótkich J. RACZKIEWICZ Poznań, Stary Rynek 93 II ptr.

Wygrane po 200 zł Nr: 141, Wygrane po 100 zł Nr: 141, Wygrane po 50 zł Nr: 141, Wygrane po 25 zł Nr: 141...

USZCZELKI MIEDZIANO-AZBESTOWE. POD GŁOWE SILNIKÓW SAMOCHODOWYCH W WSZYSTKICH TYPOW DOŚTARCZA ZE SKŁADU WZGL. KRÓTKO-TERMINOWO KOKCZYŃSKI I S-KA METALE - NARZĘDZIA - ARMATURY POZNAŃ, UL. PODGÓRKA 8 - TEL. 17-55

Wytwórnia stółców. poleca stółce okrągłe, dębowe, orzechowe, wyciągowe stałe na składowo po cenach konkurencyjnych — przyjmuje się również zamówienia 27017 BRACIA GRZĘDOWSCY P. Jackowskiego 31 Kierownik parku samochodowego jak również magazynier wykwalifikowany dobrze polecono, na 50 samochodów, zgłoszą się u Pełnomocnika Akcji Siewnej na Wojew. Poznańskie ul. Grotgiera 4

